

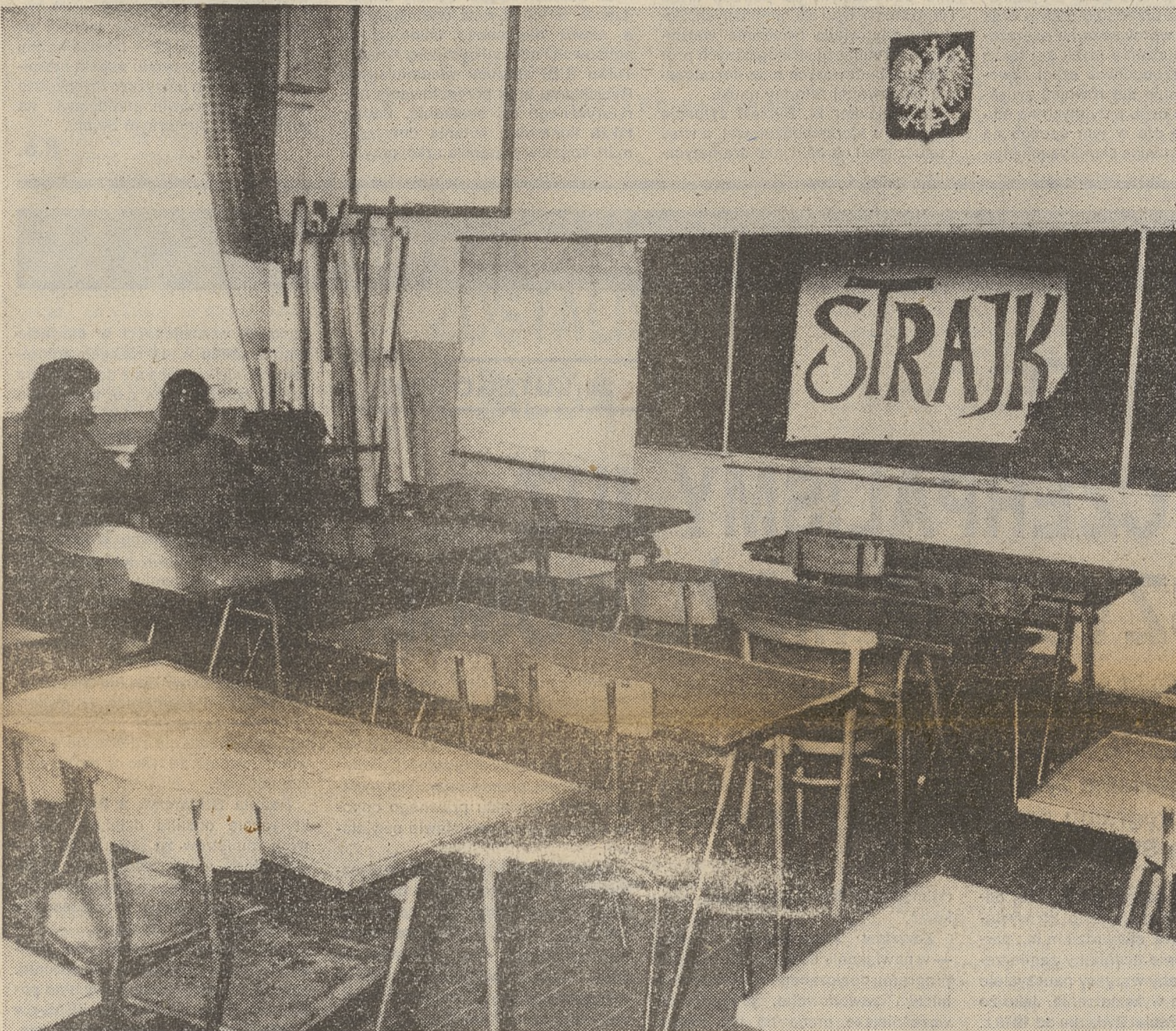


GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 10 • 8 III 1992 r.

CENA 2850 ZŁ



Fot. Jan Balana

28 lutego 1992 roku w Ogólnopolskim Strajku Ostrzegawczym nauczycieli i pracowników oświaty ogłoszonym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego wzięło udział prawie 83 proc. szkół podstawowych, średnich i innych placówek uprawnionych do strajku. W Siedleckim strajkowało 96 proc. placówek, w Koszalińskim i Ciechanowskim ponad 92 proc. W stołecznym województwie warszawskim 90 proc., zaś w samej Warszawie 85 proc. W imieniu środowiska oświatowego województwa śląskiego strajkowali nauczyciele i pracownicy 11 szkół gminy Czerwionka-Leszczyńska.

WITOLD SALAŃSKI

MATURA PO UKRAIŃSKU

W północnych rejonach Warmii i Mazur Ukraińcy mieszkają od czterdziestu lat. Zostali tu osiedleni przymusowo w czasie niesławnej akcji „Wisła”. Do niedawna ich szkolnictwo ograniczało się do lekcji języka ukraińskiego w szkołach polskich. Po kilkudziesięciu latach doczekali się własnego liceum. Działa ono od września 1990 roku w Górowie Iławeckim.

Jego twórcami są młodzi nauczyciele narodowości ukraińskiej, przeważnie trzydziestolatkowie, absolwenci tutejszego Liceum Ogólnokształcącego (zwanego potocznie polskim) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Urodzeni na Warmii i Mazurach, emocjonalnie związani z tą ziemią, wolni od kompleksów swoich rodziców. Nie zabrakło im odwagi i samozaparcia.

Powstanie liceum ukraińskiego różnie jest komentowane w Górowie, zwłaszcza przez Polaków.

— Zżyliśmy tyle lat razem w zgodzie — mówią. — Chyba nawet udało się nam stworzyć niemal wzorcowy model koegzystencji dwóch narodowości. I teraz Ukraińcy zaczęli się oddzielać. Najpierw opuścili Komitet Obywatelski i założyli własny, ukraiński. Teraz opuścili ogólniak i utworzyli własny. Czy im było źle? Mieli przecież klasy ukraińskie...

— A czy chcielibyście, aby Polacy na Ukrainie, Białorusi i Litwie mieli własne szkoły? — pytam. Ale moi rozmówcy nie dają za wygraną. Po co podejmuje pan temat ukraiński? Bywali tu dziennikarze. Tylko nas skłócali. Jeden, dwa dni to za mało, żeby napisać o nas prawdę. Trzeba tu zamieszkać. Ludzie z zewnątrz myślą schematycznie. Sądzą, że my się tu goniemy z siekierami i udzielają nam różnych rad. Tymczasem my sami wiemy najlepiej, jak powinniśmy współżyć.

— Rzeczywiście, nasi koledzy, Polacy, bali się rozpadu ogólniaka — mówi Władysław Kozubel. — Uważali, że nie damy rady, że zmarnujemy młodzież, że nie wytrzymamy finansowo itd. My zresztą też byliśmy pełni obaw. Ale podnieśli nas na duchu rodzice. Bardzo się zapalili do idei utworzenia liceum ukraińskiego. Jeszcze w marcu 1990, a więc na pół roku przed inauguracją, nikomu nawet się nie śniło, że powstanie taka placówka. 4 marca obradował dopiero co zawiązany komitet rodzicielski klas ukraińskich w Liceum Ogólnokształcącym w Górowie Iławeckim. Rodzice zgłosili wniosek wprowadzenia języka ukraińskiego także na pozostałych przedmiotach i wystosowali odpowiednie pismo do ówczesnego inspektora oświaty i wychowania. Argumentowali tym, że w Górowie pracuje wielu nauczycieli narodowości ukraińskiej, którzy z powodzeniem mogliby uczyć w tym języku także matematyki, fizyki, chemii, biologii itd.

Poza tym rodzice mieli podstawę prawną. W Zarządzeniu nr 67 ministra edukacji z 21 grudnia 1988 roku w sprawie organizowania w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących nauki języka ojczystego dla dzieci i młodzieży narodowości niepolskiej stwierdza się wyraźnie

(paragraf 6): „W szkołach z niepolskim językiem nauczania, zależnie od możliwości kadrowych, w języku ojczystym można prowadzić nauczanie innych przedmiotów zawartych w planie nauczania danej szkoły poza językiem polskim, historią, wiedzą obywatelską, przysposobieniem obronnym i przedmiotami uzupełniającymi w liceum ogólnokształcącym, które powinny być nauczane w języku polskim”.

Komitet rodzicielski klas ukraińskich wytypował pełnomocnika do rozmów z władzami oświatowymi. Został nim Miron Szyk, lat 32, nauczyciel LO i zarazem przewodniczący Komisji Oświaty Ukraińskiego Komitetu Obywatelskiego. W imieniu rodziców i UKO przedstawił inspektorowi listę pedagogów, którzy mogliby się podjąć nauczania po ukraińsku.

Pomysł okazał się jednak nierealny. Zbyt wielu nauczycieli LO, zwłaszcza uczących w klasach polskojęzycznych, musiałoby uzupełniać pensum w innych szkołach, zresztą nielicznych (w Górowie oprócz LO są jeszcze dwie podstawówki

ZBYT WIELE PYTAŃ

● Staraniem Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Zespołu Szkół Elektrycznych w Łodzi został zorganizowany VII wojewódzki turniej nauczycieli w badmintonie. Wzięło w nim udział 20 uczestników — pracowników oświaty i wychowania. Zwycięzcami zostali w kategorii kobiet — Maria Szczecińska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1, wśród mężczyzn — Tadeusz Kozłowski ze Szkoły Podstawowej nr 198, a w grupie powyżej 45 lat — Zdzisław Kadziak z ORKFiT. Nagrody zwycięzcom oraz upominki wszystkim uczestnikom wręczyli przewodniczący ORKFiT i dyrektor Zespołu Szkół Elektrycznych, który był gospodarzem imprezy. Wszyscy zgromadzeni obejrzeli wystawę obrazów autorstwa Romana Sawiaka — nauczyciela wychowania fizycznego ZSE. ● 19 i 20 lutego odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP narada przewodniczących okręgowych Sekcji Emerytów i Rencistów. Zebrani zapoznali się z informacją o bieżącej działalności ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu akcji protestacyjnej, a także sprawozdaniem z pracy Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów za 1991 rok. Omawiano również przebieg rewaloryzacji nauczycielskich emerytur w okręgu warszawskim oraz działalność klubów b. nauczycieli tajnego nauczania. ● 25 lutego obradował Krajowy Zarząd Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawie udziału pracowników administracji i obsługi w akcji protestacyjnej. Ponadto omawiano sprawy etatyzacji w placówkach oświatowo-wychowawczych, problemy placowe oraz sprawy bieżącej działalności sekcji. ● 22 lutego zebrało się w Zarządzie Głównym ZNP Prezydium Centralnego Klubu Młodych Nauczycieli. W spotkaniu uczestniczyła doc. Anna Marzec z Krakowa. Obradowano nad przygotowaniem „Vademecum młodego nauczyciela” omawiano także przygotowania do spotkania młodych nauczycieli, planowanego w Łomży w maju br. ● Członkowie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP odbywają liczne spotkania z działaczami i członkami ZNP w ogniwach terenowych. Ich tematyka koncentruje się wokół aktualnych problemów bulwersujących środowisko oświatowe: sytuacji finansowej szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, spraw placowych, warunków życia pracowników oraz emerytów i rencistów. Omawiany jest przebieg akcji protestacyjnej ZNP oraz stan gotowości do ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego. 21 lutego sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska spotkała się z prezesami oddziałów ZNP okręgu olsztyńskiego. 22 lutego wiceprezes Ryszard Lepik uczestniczył w naradzie prezesów ognisk ZNP w Sokolowie Podlaskim. Prezes ZG ZNP Jan Zaciura 21 lutego przebywał w Łodzi, gdzie wziął udział w naradzie na temat stanu i perspektyw oświaty w województwie łódzkim, w której uczestniczyli działacze ZNP, przedstawiciele władz oświatowych samorządowych oraz posłowie z regionu łódzkiego — Leszek Miller oraz Marek Markiewicz. Prezes Zaciura zapoznał się także z pracą społecznej szkoły podstawowej ZNP oraz spotkał się z łódzkim aktywnym związkowym. 25 lutego prezes Zaciura uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP w Skierkowie z udziałem prezesów zarządów oddziałów okręgu skierniewickiego. ● 25 lutego Prezydium Rady OPZZ wyraziło poparcie dla postulatów ZNP i zapowiedzianego przez Związek ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Założenia polityki społeczno-gospodarczej rządu na 1992 rok w dziedzinie edukacji i nauki były 25 br. tematem posiedzenia — tym razem gościnnie w gmachu MEN — Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.

Jak poinformował zebranych wiceminister CUP Marcin Rybicki rząd zaplanował na ten rok wdrożenie reformy oświatowej, w tym co bardzo istotne, jej dostosowanie do potrzeb gospodarki rynkowej. W związku z wyzbywaniem się szkół przyzakładowych przez przedsiębiorstwa oraz konieczność wprowadzenia szerszego profilu nauczania myśli się także o szybkiej przebudowie szkół zawodowych. Planuje się również zwiększenie liczby osób przyjętych na studia. Upatruje się w tym sposób na poprawę wskaźnika skolaryzacji (ma-

my jeden z najniższych w Europie), lecz i zapobieganiu bezrobociu. Podjęte zostaną działania mające na celu racjonalizację sieci szkolnej i korektę struktur w szkolnictwie wyższym.

W założeniach stwierdza się również, iż rząd uznaje badania podstawowe i stosowane za czynnik gwarantujący rozwój gospodarczy i cywilizacyjny oraz — jak to pięknie sformułowano — prestiż kraju we współczesnym świecie. Dlatego za niezbędne uznaje utrzymanie badań na poziomie adekwatnym do potrzeb kraju i jego możliwości ekonomicznych. Ponadto zapowiada tworzenie warunków dla realizacji strategicznych programów badawczych oraz dokończenie planowanej reformy nauki.

Wiceminister M. Rybicki sytuację placową w sferze budżetowej, a więc i nauczycieli określił jako dramatycz-

na. Obecne relacje pomiędzy płacami sfery budżetowej i materialnej kształtują się na poziomie 72 proc. Rząd relacje te zamierza podnieść do poziomu roku ubiegłego, tj. 92 proc. Z innych liczb, które podał przedstawiciel CUP to 40 bln zł, które należałoby przeznaczyć na dokończenie inwestycji w służbie zdrowia i oświacie. Dzięki nim sama edukacja wzbogaciłaby się o około 2,5 tys. obiektów.

W dyskusji posłowie bardzo krytycznie odnieśli się do zaprezentowanych założeń rządu. Padły stwierdzenia, iż ich zbyt ogólnikowość, a nawet niejasność uniemożliwia sensowną nad nimi dyskusję. Poseł L. Turko (UD) zarzucił wiceministrowi Rybickiemu brak przygotowania merytorycznego do spotkania. Padły także konkretne pytania dotyczące m.in. kosztów przejścia szkół przyza-

Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP — DYSKUSJA

SKORO
WYCZERPALIŚMY JUŻ
WSZYSTKIE MOŻLIWOŚCI...

24 LUTEGO 1992

W dyskusji, w której zabrało głos 20 osób, dawano przede wszystkim wyraz niepokojowi o przyszłość oświaty i związanych z tym nierozdzielnie warunków pracy i poziomu życia nauczyciela — w kontekście zarysu programu przedstawionego przez ministra Andrzeja Stelmachowskiego.

Ludwik Wieczorek z Olsztyna, odnosząc się bezpośrednio do wystąpienia ministra, stwierdził m.in.: bardzo pozytywnie oceniamy zamierzenia resortu, aby wszyscy nauczyciele mieli wyższe wykształcenie. Jako że jest to też postulat Związku od 1919 r. — w pełni go popieramy. Natomiast propozycja ministra przyjęcia przez część nauczycieli dobrowolnie innej siatki 22 godz. dydaktycznych — jest wbijaniem klina w środowisko. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że w obecnych warunkach materialnych będą tacy, którzy zgodzą się na wszystko, ale wprowadzi to złą atmosferę do szkół.

Pomiędzy założeniami polityki społeczno-gospodarczej rządu a zamierzeniami resortu oświaty — podkreślił — widoczne są niespójności, choćby w sprawie relacji płac sfery budżetowej do materialnej i udziału wydatków na oświatę w budżecie państwa. Zagrożenia dla oświaty wynikające z założeń rządu wydają się realniejsze od nadziei zarysowanych przez resort.

Bardzo źle nauczyciele odbierają — informował — różne propozycje zmian w Karcie Nauczyciela. Mówienie o przywilejach „z Karty” jest nieporozumieniem.

Zdecydowanie źle środowisko przyjęło uwagę, że strajki to naruszenie etyki i moralności zawodowej. Jeśli obrona poziomu edukacji i poziomu intelektualnego społeczeństwa jest sprzeczna z etyką, to jak nazwać działania rządu, który zmusza do po-

dejmovania tak drastycznych kroków?

Zdzisław Pasymowski z Piły — w nawiązaniu do fragmentu zarysu programu dotyczącego reformy szkolnictwa zawodowego, przypomniał wcześniejsze prace na ten temat. O potrzebie wprowadzenia szeroko profilowego kształcenia zawodowego mówi się już od kilku lat — zaznaczył. Przyjęcie takiego kierunku reformowania tego szkolnictwa było podstawą opracowania konkretnych projektów zmian. Należy także do nich sięgnąć, zanim podejmowane będą decyzje.

Bardzo dobrze przyjmujemy — mówił — plany zwiększenia zarobków wszystkich nauczycieli, poprawy relacji naszych uposażeń w stosunku do wynagrodzenia w 6 działach gospodarki narodowej. Nie możemy się jednak zgodzić na nierówne traktowanie, na ekstra dodatki, nie uzasadnione lepszą pracą, dla niektórych grup.

Jan Wiśniewski z Sekcji Oświaty Dorosłych: faktem jest, że żyjemy w trudnych czasach, w okresie przełomu. Dlatego — zaznaczył — zamiast rozliczać przeszłość, należy skoncentrować się na budowie przyszłości — w sferze produkcyjnej, usługach materialnych i niematerialnych. Należy przygotować kadry, które zdołają realizować reformy. Jednakże obecny stan oświaty dorosłych nie daje szans sprostania temu zadaniu. W przedstawionych programach zbyt mało uwagi — ocenił — temu poświęcono, tym bardziej że niedaw-

ne zmiany w tej dziedzinie mogą być odczytywane jako tendencje do likwidacji placówek kształcenia ustawicznego. Wskazał na konieczność regulacji przepisów dotyczących oświaty dorosłych, przede wszystkim wydania osobnego aktu prawnego odpowiadającego rangą ustawie oświatowej.

Józef Grabek z Wałbrzycha krytycznie ocenił dotychczasowe działania szefa resortu wobec ZNP, co ogranicza zaufanie do przedstawionych zamierzeń. Mówił m.in.: „dogadać ze sobą” mogą się wzajemnie dla siebie wiarygodne strony. Tymczasem minister wątpi w naszą wiarygodność sugerując, że nie chcemy ratować oświaty, że hamujemy reformy i możliwość poprawy. A nas po prostu nie interesują zmiany na gorsze. W jednym z wywiadów — zauważył — minister powiedział, że ZNP walczy o przywileje i nie wspominał nawet, że naszym głównym postulatem jest budżet oświaty. Minister jest odpowiedzialny za wiarygodność resortu. Różne posunięcia nowego już kierownictwa tę wiarygodność podważają, np. sprawa pensum — w grudniu rzecznik prasowy resortu zapewniał — przypomniał — że nikt nad tym nie pracuje, a dziś okazuje się, że jednak tak.

Wysoka odpłatność za przedszkole jest główną przyczyną rezygnacji z korzystania z niego, stąd niewielka liczba dzieci powodująca decyzję o likwidacji placówek — ocenił.

Zapytał też co oznacza, zapowiedź premiera o racjonalizacji sieci placówek oświatowo-wychowawczych? Od kiedy ma wzrosnąć udział oświaty w budżecie, bo mimo obietnic, dotąd tego w zapowiedziach rządu nie widać?

Zofia Kapturowska z Płocka skoncentrowała się na różnych nieprawidłowościach w działaniu władz oświatowych. Podkreśliła zwłaszcza, że

kładowych przez państwo oraz różnicy sum wydatkowanych na studenta i bezrobotnego. Zdaniem pos. L. Turko to, iż społeczeństwo nie chce posyłać dzieci do szkół wynika przede wszystkim z faktu, iż sprzątaczką zarabia dziś więcej od nauczyciela. Pos. Anna Urbanowicz (UD) zaintrygowała zapowiedź wdrożenia reformy oświatowej, bowiem — jak stwierdziła — żaden dokument oficjalny w tej sprawie nie wpłynął do komisji. Zdziwienie posłów wywołała również zapowiedź dokończenia czegoś, czego w ogóle nie podejmowano, a mianowicie reformy nauki.

Wobec tak wielu zastrzeżeń i uwag sformułowano wniosek, iż założenia polityki społeczno-gospodarczej rządu na rok 1992 w dziedzinie edukacji i nauki są zbyt ogólnikowe, w wielu sprawach niespójne i niewystarczające, i dlatego nie stwarzają one perspektyw rozwiązywania problemów, przed którymi staje edukacja. Wzrost płac nauczycielskich, poza stroną ekonomiczną, ma jeszcze — jak zaznaczył przewodniczący komisji dr. Andrzej Smirnow (S) — bardzo ważny dla rangi tego zawodu aspekt moralny. Stanowisko powyższe członkowie komisji postanowili przedstawić na posiedzeniu plenarnym Sejmu.

K.S.

szukając oszczędności w oświacie władze łamią wiele różnych przepisów, np. nie wypłaca się dodatków na odzież ochronną, za c.o. w domach nauczyciela, premii. Jak — pytała — ma wyglądać dokształcanie nauczycieli, skoro zamyka się biblioteki pedagogiczne? Jak mają studiować — przy obecnych zasadach odpłatności za studia zaoczne? Wskazała ponadto na determinację środowiska, które wie, że strajk jest złym wyjściem, ale „co mamy robić, gdy wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości” doprowadzenia do decyzji, które poprawiałyby sytuację w oświacie i były realizacją choćby części naszych postulatów? Nikt nie chce z nami poważnie rozmawiać — stwierdziła. W województwie płockim wszyscy opowiadają się za strajkiem, bowiem uważają, że tylko on może jeszcze coś dać.

Danuta Szklarczyk z Bydgoszczy krytycznie oceniła działania kolejnych ministrów za stworzenie nauczycielom, a jest wśród nich wielu zaangażowanych — podkreśliła — takich warunków życia, że nie stać ich na książkę, teatr, wystawę.

Wskazywała też na potrzebę istotnych zmian w zarządzaniu oświatą. Uważa, że jego podstawowy błąd polega na tym, że budżety ZEAS-ów i jednostek samobilansujących się, zatwierdzane przez kuratorów, nie są w praktyce realizowane. Samodzielność ZEAS-ów — podkreśliła — jest teoretyczna, bowiem krutorium zatwierdza każdy rachunek, a powinno rozliczać z polityki finansowej. Brak dokładnych analiz minimalnych kosztów prowadzenia poszczególnych placówek i realnych kosztów kształcenia jednego ucznia, środki na remonty przekazywane są na ogół we wrześnie, co jest marnotrawstwem, bo podraża koszty.

Czy wykształcenie jest u nas cenione? — pytała. Za tym nie idzie szacunek i wynagrodzenie. Cenię sobie stwierdzenie pana ministra, że „edukacja nie jest kwiatkiem przy kożu- chu, ale jednym z najważniejszych elementów inwestowania w przyszłość”, ale — zaznaczyła — docenić trzeba edukujących. Czuję się obrażona porównaniem do „szkrabów” — szkolno-roboczych...

Halina Nowacka z Radomia również nawiązała do telewizyjnej „Godziny szczerości” z ministrem Stelmachowskim. Zaskoczyło mnie zdi-

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 4000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

NIEUSTANNA
PRENUMERATA

SOCHACZEW:

NIE PRZECIW SAMORZĄDOWI

W gminach, które obejmuje Oddział ZNP w Sochaczewie, strajkuje od 80 do 100 proc. uprawnionych placówek.

Do strajku nie przystąpili katecheci. Prowadzą zajęcia z tymi uczniami, którzy przyszli do szkoły. We wszystkich szkołach w mieście Sochaczew jest łącznie 11 dzieci na pierwszej zmianie. Rodzice zostali powiadomieni o strajku, poproszeni o zapewnienie dzieciom opieki. Wyjątek stanowi na terenie Oddziału szkoła podstawowa w Wyciołkach, gdzie nauczyciele postanowili nie prowadzić zajęć dydaktycznych, ale odbywają z uczniami zajęcia wychowawcze.

— Nikt nikogo do strajku nie namawiał. O tym czy strajkować, każdy musiał rozstrzygnąć sam. Nauczyciele do ostatniej chwili oczekiwali na wystąpienie ministra, na gorzką, ale prawdę o tym, czego mogą oczekiwać. Być może wówczas w wielu szkołach zrezygnowano by ze strajku. Oczekiwali tym bardziej że wcześniej były obietnice bez pokrycia i słowa ubliżające nauczycielom. Zbülwersowały ostatnie propozycje — dodatki do płac dla nauczycieli języków zachodnich i szkół prowadzonych przez samorządy, co uznano za niesprawiedliwe, bo nie mające nic wspólnego z jakością pracy — mówi Janina Niedziela, prezes Zarządu Oddziału ZNP.

W Szkole Podstawowej nr 1 w Sochaczewie wszyscy nauczyciele są obecni, nawet nauczycielka, która tego dnia nie ma zajęć. Przy wielu dyszuruje Komitet Strajkowy. Pięciu uczniom zapewniono opiekę w świetlicy. Nauczyciele są w klasach — sprawdzają zeszyty uzupełniając plany pracy, dekorują salę. Normalnie pracuje dyrekcja szkoły oraz pracownicy administracji i obsługi, których wyłączono ze strajku. Ci ostatni zadeklarowali poparcie.

Nauczyciele zachowują spokój. Są jednak przyciętleni.

Bardzo przeżywaliśmy fakt, że do strajku musiało dojść, że władze były głuche na wszystkie wcześniejsze formy protestu. — mówią nauczycielki — Długo dyskutowaliśmy, zastanawialiśmy się, co zrobić. W końcu zdecydowaliśmy, że lekcji nie będzie. Nie spodziewamy się natychmiastowych efektów, spełnienia naszych postulatów, ale mamy nadzieję, że wreszcie będzie przygotowany konkretny program poprawy sytuacji w oświacie. Ten desperacki krok jest wymierzony przeciw „upadłości oświaty”. Z naszych obserwacji wynika, że MEN nie zależy w rzeczywistości na równych szansach edukacyjnych młodzieży, na wykształconym społeczeństwie. Wszystko, co dotyczy szkoły — projekty zmian systemowych, nowe przepisy, publiczne wypowiedzi itp. — są żywo dyskutowane wśród nauczycieli. Bardzo dobrze oceniamy nową koncepcję kształcenia, ale uważamy ją za zupełnie nierealną w obecnych warunkach. Negatywnie odbieramy wszystkie nieprawidłowości, zwłaszcza związane z łamaniem prawa (waloryzacja, „13”).

Uczniowie starszych klas (przychodnie spotkani z różnych szkół) są zgodni co do tego, że protest nauczycieli jest uzasadniony. Różne są natomiast ich opinie o tym, czy powinni protestować w aż tak drastyczny sposób. Właściwie powinniśmy się cieszyć, że nie ma lekcji, ale to nie to samo, co »dzień wagarowicza«. Zdajemy sobie sprawę, że nauczyciele walczą o przyszłość szkoły, ale czy musieli strajkować? — zastanawiają się jedni. Inni twierdzą, że to jedyne, co jeszcze może wstrząsnąć sumieniami, właśnie dlatego, że nauczyciele nigdy nie strajkowali.

Zarząd Oddziału, dyrektorzy szkół nr 1 i 3, nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 podkreślają zgodnie jedno: ten strajk nie jest skierowany przeciwko władzom samorządowym, które przejęły prowadzenie szkół w Sochaczewie od początku stycznia. Już wcześniej, słyszę, pomagały jak mogły — opłaciły węgiel, różne zaległe rachunki, sfinansowały remonty, także kapitałne. Bez samorządu zimy byśmy nie przeżyli. Mimo że subwencja jest niewielka i wypłacana z opóźnieniem, wszystkie wynagrodzenia są wypłacane w terminie. Żadnego przedszkola nie zlikwidowano. Samorząd troszczy się o oświatę jak może — podkreśla Janina Niedziela.

— Jesteśmy zdziwieni i zasmuceni stanowiskiem nauczycieli. Robimy wszystko, na co tylko przepisy nam pozwalają i protest odbieramy jako skierowany przeciw nam — ocenia Lucyna Michejna, burmistrz Sochaczewa — tym bardziej że w uchwale Zarządu Głównego mówi się o klimacie, o godności, o traktowaniu przez pracodawcę. Nawet jeśli sochaczewscy nauczyciele nie chcieli występować przeciw nam, czemu dali wyraz w piśmie do nas skierowanym, to poparcie uchwały Zarządu Głównego jest w tej sytuacji bez sensu. Jest nam zwyczajnie, po ludzku przykro, że całe nasze staranie, wysiłki, żeby dać oświacie, ile tylko możliwe, że to wszystko na nic. Chcielibyśmy wypłacić nauczycielom „13”, jednorazowo, ale w tej sytuacji zarząd wycofał się z tego zamiaru.

A nauczyciele wobec samorządu czują się nieswojo. Dyrektorzy szkół nr 1 i 3 są zdania, że

samorząd ma prawo tak odbierać strajk. Kładą nacisk na niezręczność sytuacji. Nie kwestionują zasadności ogólnopolskiego strajku i słuszności postulatów, natomiast — ich zdaniem — podejmując decyzję, powinno się uwzględnić sytuację szkół samorządowych, z których wiele, tak jak sochaczewskie, zachowuje wdzięczność wobec władz gminy za przejęcie i znaczną pomoc. Dopiero dziś zauważamy tę niezręczność. Szkoda, że tak późno. Może, solidaryzując się ze strajkiem ogólnopolskim, należało wywieść odpowiednie transparenty, postulatory..., może strajkować, ale tylko przez godzinę...

Nauczyciele i prezes Zarządu Oddziału kilkakrotnie wracają do tej sprawy. Bardzo im zależy na zachowaniu dotychczasowych stosunków z samorządem. Nie przypuszczali, że władze gminy tak odbiorą strajk, bo nawet przez myśl im nie przeszło występować przeciw nim. Sądzi i sądzi nadal, że jeśli wywalczą większe nakłady na oświatę w budżecie państwa, to będzie to z korzyścią też dla samorządu, bo wówczas wydatki na oświatę w mniejszym stopniu zaciążą na kasie miasta.

MALGORZATA POMIANOWSKA

WARSZAWA:

ZOSTALIŚMY Z BIEDĄ

Droga do Szkoły Podstawowej nr 90 na Woli prowadzi przez błotnistą „rzekę”. Szkoła od 2 lat jest w permanentnym remoncie. Jak długo to potrwa — nie wiadomo. Według obliczeń dyrektor szkoły Jadwiga Stachury na dokończenie remontu potrzeba w tej chwili 8—10 mld zł, których nie ma. Co zrobić już wyremontowanej, właśnie oddanej, choć strajk, wre sprzątanie. Pachnie pastą, ale i wilgocią, straszą zacienki na sufitach — to z powodu dziurawego dachu. Niestety — nie ma pieniędzy na remont. Jeżeli szkoła zbierze 250 mln zł, resztę — na konieczną wymianę stolarki okiennej i drzwiowej — uzyska od kuratorium. Rodzice już opodatkowali się na ten cel — po 50 tys. zł miesięcznie od września. Ale to nie wszystkie dziury, natychmiastowej naprawy i ocieplenia wymaga elewacja. No i wyprowadzenia z surowego stanu sali gimnastycznej, stołówki, kuchni. Strajkują wszyscy aktualnie pracujący. Do szkoły przyszło troje dzieci.

Na zebraniu semestralnym w styczniu — mówi pani Jadwiga Łapińska — powiedzieliśmy rodzicom, że popieramy akcję protestacyjną ZNP. Daliśmy każdemu dziecku do ręki apel do rodziców, informujący że 28 II odbędzie się strajk, zapewniamy w tym czasie opiekę, ale nie będą prowadzone zajęcia dydaktyczne. Każdy z rodziców odpowiedział — czy zaopiekuje się dzieckiem, czy nie ma możliwości. Wśród odpowiedzi były takie: *Szanowni pedagodzy. Rozumiem protest państwa, z powodu którego was popieram. Opiekę dzieciom zapewniam. Informuję, że nasz syn będzie miał zapewnioną opiekę. Tym samym solidaryzujemy się z akcją strajkową ZNP; Popieram ZNP w dniu strajku, zapewniam opiekę nad synem Ernestem; Całkowicie popieramy państwa akcję protestacyjną; Popieram słuszne żądania oraz formę protestu, zostawiam dziecko w domu; Informuję, że zapewnię opiekę synowi, popieram w całej rozciągłości ostateczną formę protestu.*

Już dwukrotnie pisaliśmy do ministerstwa — dodaje dyrektor Jadwiga Stachura o naszym ciągnącym się remoncie. W tym roku otrzymaliśmy odpowiedź, że pieniądze na remont powinny znaleźć się w kuratorium. Powodowani troską o oświatę i zapewnienie jej środków w budżecie pisaliśmy także do Sejmu, Senatowi. Ministerstwa Finansów. Ta petycja została potraktowana jak... skarga i odesłana do zespołu ekonomicz-

nego z adnotacją, żeby zawiadomili nas, dlaczego na szkołę brakuje pieniędzy.

Nie zgadzamy się — kontynuuje rozmowę Jadwiga Łapińska — aby głoszone publicznie opinie, że nauczyciel zarabia 1,5 mln zł. Chyba że do tej średniej wlicza się pensje pracowników administracji oświatowej i to tej „z góry”. Na 44 naszych pracowników 21 zarabia poniżej miliona — 780—900 tys. zł. Spośród 31 nauczycieli 9 zarabia 780—900 tys. zł, większość oscyluje wokół 1 mln, 1,1 mln.

Chyba źle się stało — zabiera głos Teresa Radolińska — że ZNP i „S” oświatowa nie porozumiały się na gorze co do dzisiejszego strajku. Dobrze by było, żeby to była wspólna akcja. Mam niepokój, że pan minister stara się skłócić pracowników oświaty. Dlatego że dzieli ich na lepszych i gorszych. Lepsi to pracownicy administracji i ministerstwa, bo im należą się podwyżki. A pozostali są gorsi?!

Jako rusycystka przepracowałam ponad 20 lat w szkole średniej. W tym roku szkolnym zabrakło dla mnie etatu — mówi Krystyna Niemiec — i piastuję kierownicze stanowisko w świetlicy szkolnej. Gdyby przyszło mi pracować 30 godzin, to chyba szybko znalazłabym się pod opieką psychiatry. Nie można porównywać pracy w szkole średniej — już z wyselekcjonowaną młodzieżą, z pracą w szkole podstawowej. Od września przeżyłam szok, wychowałam dwóch chłopców, ale przez 18 lat nie miałam takich doświadczeń, jak właśnie od września w świetlicy. Brak karność, agresja, liczne bijatyki, alkoholizm, palenie papierosów, zainteresowanie seksem w klasach młodszych. Często zabieram im „świerczyki”. Wyposażenie jest także wyłącznie sprawą nauczycieli, papier do rysowania „organizuję” z komputerów, wiecznie ściągami skąd się da jakieś kartony, co już humorystycznie kojarzy się z moją osobą, zbieram od znajomych plastikowe butelki, itd. Naprawdę zastanawiam się, jak dotrwać do emerytury?...

Szkola to nie tylko nauczyciele i uczniowie — mówi Urszula Tajak — to także administracja i obsługa. Potrzebna jest praca woźnej, sprzątaczek — im lepiej posprzątam, w tym lepszych warunkach dzieci się uczą i mamy tego świadomość. Mamy takie ciężkie warunki finansowe. Najwięcej zarabia woźna w szatni — ma 650 tys. plus 20 proc. premii. Pozostałe panie — sprzątaczkę — zarabiają po 550 tys. plus 110 tys. premii, czyli mniej niż wynosi zasiłek dla bezrobotnych. Rozumiemy, że jest trudna sytuacja finansowa i dobrowolnie zgodziliśmy się na zmianę warunków pracy — część woźnych zostało przeniesionych na stanowisko sprzątaczek z pensją o 50 tys. zł mniejszą. Pracujemy, bo tu są dzieci, ale nie będziemy milczeć o naszej ciężkiej sytuacji.

Wobec tego, że pan minister i administracja oświatowa są przekonani, że dzisiaj strajkują tylko gorsi nauczyciele — kończy rozmowę dyrektorka szkoły — chciałabym, żeby wszyscy wiedzieli, że co roku nasi pedagodzy mają 12, 13 laureatów w konkursach przedmiotowych. Prowadzimy lekcje otwarte dla nauczycieli z Woli, innych dzielnic, także z zagranicy. Nasza koleżanka — Anna Piątek — będzie gościła 5 marca na historii w formie dramy metodyków z całej Polski. Jest pierwszą nauczycielką stosującą dramę na historii, w zeszłym roku prowadziła kurs dla nauczycieli w teatrze „Ochota”. Prawie połowa z nas jest zaproszona do składu komisji konkursów przedmiotowych — od stopnia rejonowego do wojewódzkiego. Po analizie danych na półroczce naszych absolwentów, którzy znaleźli się w szkołach średnich okazało się, że oceny jakie im wystawiliśmy są zgodne z ich ocenami. Większość naszych absolwentów dostaje się tam, gdzie zdają.

Jest to nasz pierwszy strajk. Przeżywamy go bardzo. Podejmując decyzję blisko dwa miesiące temu naprawdę liczyliśmy na to, że coś się zmieni — na lepsze — i do strajku nie dojdzie. Od czasu ogłoszenia strajku chodzimy struci, zdenerwowani, ale uważamy, że musimy tak zaprezentować — w imieniu swoim, uczniów, rodziców. W zeszłym roku ZNP wyczerpał wszelkie prawnie dozwolone środki walki o oświatę. Orzeczenia były korzystne dla nauczycieli. Ale z tego tytułu nie mamy żadnych konsekwencji — poprzedni minister odszedł, a my zostaliśmy z biedą.

LIDIA JASTRZĘBSKA

GORZKA SATYSFAKCJA...

W dniu strajku zadzwoniliśmy też do kilku Zarządów Okręgów ZNP. Oto, co nam powiedzieli ich przedstawiciele:

KOSZALIN

Adam Zygmunt — wiceprezes Zarządu Okręgu:

— W naszym województwie strajkuje około 95 proc. placówek i plus-minus 93—95 proc. pracowników, w tym również woźni, palacze... Znacznie zwiększył liczbę strajkujących — swoimi wypowiedziami o nauczycielach przez duże i małe „n” — minister Stelmachowski. Strajkujemy wspólnie z „Solidarnością” — w Wojewódzkim Komitecie Strajkowym są zarówno przedstawiciele ZNP, jak i „Solidarności”.

Miejscowa prasa i radio są nam przychylnie. Uczestniczyłem już dziś w spotkaniu (na żywo) na antenie radiowej, w którym — obok przedstawicieli dwu nauczycielskich związków zawodowych oraz nauczycieli z kilku szkół — wziął także udział nasz kurator.

NASZ WSPÓLNY GŁOS

Mówili nam, że strajkujemy o pieniądze... Tak, to był strajk o pieniądze. Dla szkół, na normalną ich pracę. By nie zabrakło złotych na kredę, pomoce szkolne, na ogrzewanie, światło, telefony. Aby można było remontować budynki, abyśmy w Polsce zaczęli znów budować nowe placówki, a nie zniżali edukacji do poziomu Krajów Trzeciego Świata. Żeby z powodu braku pieniędzy nie trzeba było skracać lekcji, likwidować kolek zainteresowań, szkolnej służby zdrowia. Tak, strajkowaliśmy o pieniądze, bez których nie powstrzyma się dramatu edukacji narodowej.

Mówili nam, że ten strajk jest zaprzeczeniem ideałów przyświecających nauczycielom, Związkowi. Mówili — to nie o wolność nam chodzi. O nie panie premierze, to był strajk także o wolność. Wolność dyrektora szkoły od zgryzot — jak doirwać z dziurawym budżetem do końca miesiąca. Wolność nauczyciela, sekretarki, księgowej — od strachu czy ich rodzinom wystarczy do pierwszego. Wolność od konieczności brania dozorcostwa bo trudno utrzymać się z nauczycielskiej pensji. Wolność rodziców od wymuszonego szkolną biedą kilkuset tysięcy podatku na kształcenie dzieci w bezpłatnej państwowej szkole. To był strajk o wolny dostęp młodzieży do przyzwoicie wyposażonej, normalnie pracującej szkoły, a nie szarpanej ciągłymi wstrząsami z powodu chronicznego braku dla niej pieniędzy.

To nie był strajk o „złote góry” dla oświaty i jej pracowników, ale o zachowanie minimum, poniżej którego zejść już nie można. To środowisko długo było cierpliwe, dłużej niż inne. Ale i cierpliwość ma swoje granice. Tym one kruchsze im wyraźniej widać, że państwo zmierza w kierunku wycofania się z podstawowych obowiązków wobec edukacji. Gdy więcej obietnic a mniej konkretów. Nie mamy wybujałych żądań, ale chcemy wreszcie pracować i żyć spokojnie. Czy to takie niezwykle? Oburzające? Nie rozsadzają nas wybujałe ambicje, ale pragniemy wreszcie normalności, by potrzeby tej sfery znalazły właściwe i godne miejsce w hierarchii interesów państwa. To takie złe, niepatriotyczne?

Na pytanie te w dzień strajku odpowiedziało setki tysięcy nauczycieli i pracowników oświaty. To był potężny głos. Ale nie tylko dlatego, że wzięło w nim udział prawie 83 proc. placówek. Także dlatego, że oto w obronie edukacji narodowej zatarły się różnice organizacyjne, światopoglądowe, znaczków związkowych. Choć strajk ogłoszony był przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, to w komitetach strajkowych znaleźli się i ZNP-owcy i członkowie „Solidarności” i nie zrzeszeni. Wielu mogło powiedzieć — nie. Powiedzieli jednak — tak, podobnie jak członkowie ZNP podczas strajku w nauczycielskiej „S”. Tej wartości wspólnego protestu nie można nie dostrzec. Zbyt ona cenna.

28 lutego nauczyciele i pracownicy oświaty powiedzieli — dość dramatu polskiej szkoły, dość oszczędzania na edukacji i jej ludziach, ta droga prowadzi donikąd! Teraz czekamy na odpowiedź. Jest jeszcze czas na decyzję, które powstrzymają upadek oświaty. Jutro może być za późno. Ten strajk wyraził to dostatecznie jasno.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

BADŹMY RAZEM

28 lutego w naszym ogólnopolskim strajku ostrzegawczym nauczycieli i pracowników oświaty stanęliśmy w obronie przyszłości edukacji narodowej. W legalnym strajku wyraziliśmy zdecydowany protest przeciwko dalszej degradacji materialnej szkół, placówek opiekuńczo-wychowawczych i wszystkich ich pracowników.

Nie był to strajk polityczny, jak nam się zarzucało. Te oskarżenia są po prostu śmieszne. Skorzystaliśmy z niezbywalnego pracowniczego i związkowego prawa, by władzom i społeczeństwu powiedzieć, że sytuacja w oświacie jest tak zła, iż dalsze utrzymywanie się tego stanu grozi katastrofą cywilizacyjną.

Wszystkim koleżankom i kolegom, członkom Związku Nauczycielstwa Polskiego i nie zrzeszonym, a także członkom „Solidarności”, którzy 28 lutego stanęli wspólnie z nami w obronie polskiej szkoły, pragnę w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego wyrazić słowa uznania i podziękowania. W tym dniu byliśmy razem, bądźmy razem także w przyszłości.

JAN ZACIURA
prezes ZG ZNP

SKORO WYCZERPALIŚMY JUŻ WSZYSTKIE MOŻLIWOŚCI...

CD ZE STR. 2

wienie p. ministra, że nie wyhamowano akcji strajkowej nauczycieli — mówiła — a także podział nauczycieli na tych przez duże N i pozostałych. Pracuję już 28 lat w zawodzie — podkreśliła — i w tym czasie niczego takiego nie było w oświacie, co mogłoby mnie zdemoralizować. Cokolwiek by powiedział o nauczycielach — zaakcentowała — cechuje ich przywiązanie do zawodu i odpowiedzialność.

Nauczyciel wtedy może być dobry, kiedy jest wolny, a wolny jest wtedy, kiedy jest niezależny od władz lokalnych — mówiła Halina Nowacka. I pytała, powołując się na konkretny przykład: jak ma żyć nauczyciel z rodziną za 1 200 000 zł, jeśli za czynsz musi zapłacić 1 500 000 zł? Nawiązując do ewentualnego odebrania nauczycielom urlopu dla poratowania zdrowia (i wprowadzenia urlopu na dokształcanie), powiedziała, iż nieporozumieniem jest motywowanie tego kroku nadużywaniem przez nauczycieli owego uprawnienia.

Piotr Gołaszewski z Białegostoku pytał: czy „marszowi do Europy” służą działania naszej administracji, która demontuje placówki oświatowe: oto kurator białostocki przystąpił do likwidacji Domu Nauczyciela i nauczycielskiego domu wczasowego. Czy doprowadzi nas do Europy nauczyciel ograniczający się tylko do oglądania telewizji? Jeszcze niedawno ZNP organizował — mówił — wspólne wyjazdy nauczycieli do teatru, na koncert, co teraz należy do przeszłości. Obserwujemy powrót do drapieżnego kapitalizmu. Nowoczesność, europejskość polega na bezkonfliktowym rozwiązywaniu problemów pracowniczych. Tymczasem nasza administracja nie troszczy się o swoich pracowników, idzie po prostu śladem drapieżnego kapitalizmu.

W imieniu polonistów — mówił na zakończenie **Piotr Gołaszewski** — wyrażam ubolewanie, że pan minister wyżej ceni w ojczystym kraju nauczycieli wykładających języki obce, niż nas, polonistów (słowa te sala przyjęła gromkimi oklaskami).

Krystyna Woźniak z Sekcji Wychowania Przedszkolnego powiedziała, iż to, co się ostatnio dzieje z przedszkolami i nauczycielami przedszkoli tym bardziej smuci, że dzieje się to w 400. rocznicę urodzin Jana Amosa Komenskigo, który przywiązywał tak dużą wagę do wychowania dziecka we wczesnym okresie.

Adam Zygmunt z Koszalina nawiązując do najróżniejszych opinii, jakie są ostatnio wyrażane o nauczycielach, powiedział: w szkole, w której pracuję, nauczyciele wiedzą po co żyją i jakie jest ich zadanie. Zwrócił też uwagę na fakt, że czynnikiem rządzącym w szkole jest już dzisiaj

burmistrz, a także ksiądz (np. po lekcji biologii ksiądz mówi do uczniów: waszej pani się zdawało... to Pan Bóg ustanowił świat...).

Jestem za tym — podkreślił — by języki obce były w szkole, ale może nie tylko angielski... Kończąc, **Adam Zygmunt** zaapelował: zastrajkujmy, poprzyjmy pana ministra...

W naszym województwie — mówił **Kazimierz Musielak z Leszna** — nauczyciele chcą dać ministrowi Stelmachowskiemu 100 dni — proszą go tylko, by podał dokładne terminy realizacji poszczególnych zadań deklarowanego programu.

Przedstawiciel Leszna postulował likwidację kuratoriów — są one niepotrzebne, tylko przeszkadzają — argumentował. Na ich miejsce — przekonywał — powołałbym przy burmistrzach, prezydentach — jedną osobę kompetentną (plus sekretarka).

Szkoda, że w wystąpieniu pana ministra nie było ani jednego zdania o stosunku do strajku postulowanego przez Zarząd Główny ZNP — mówiła **Barbara Rychlik z Piotrkowa Tryb.** Ustosunkowując się do zarysu programu ministra Stelmachowskiego, powiedziała: wizje pana ministra są równie księżycowe, jak pana poprzednika. Z kolei skierowała do ministra Stelmachowskiego pytanie: czy ma pan prawo moralne potępiać nauczycieli, którzy — w imieniu zdegradowanej oświaty — ośmielają się strajkować, skoro piastując funkcję marszałka Senatu i senatora, nie podjął pan żadnych kroków, by poprzedni minister nie dewastował tak oświaty? Jest mi smutno i przykro, że takie pytanie musiałam panu zadać, a uczyniłam to nie w imieniu Związku, lecz tylko swoim — zakończyła reprezentantka Piotrkowa.

Janusz Zych z Radomia zwrócił uwagę, że w dyskusji „ucieka” temat główny: uczeń, a także druga co do ważności kwestia — rada pedagogiczna. A właśnie im powinno się stwarzać jak najlepsze warunki pracy. Tymczasem ustawa o systemie oświaty z 7 września 1991 roku jest zagrożona, bo nie ma doń zarządzeń wykonawczych; zagrożona jest również Karta Nauczyciela. Sytuacji nie ułatwia też fakt — kontynuował mówca — że większość szkół ma teraz dwóch pracodawców: kuratora i wójta. Teraz też mamy „Biały Dom”, tylko ktoś inny w nim rezyduje... Brak zaś pieniędzy na wszystko — na inwestycje, na nauczycieli studiujących... Obecnie są zakusy na zabranie nauczycielom niższej za przejazdy PKP. A przecież już przed wojną nauczyciele mieli „niższe koleje”...

Janusz Zych wyraził też wątpliwość, czy za kilka lat istotnie będzie już przed wojną nauczycieli języków zachodnioeuropejskich, głównie zaś an-

glistów. Są przecież poważne problemy z ich kształceniem, a poza tym młody nauczyciel języków woli zająć się korepetycjami niż „objąć” w szkole cztery lekcje...

Swoje wystąpienie przedstawiciel Radomia zakończył apelem: panie ministrze, ciągnijmy ten oświatowy wózek wspólnie, gdyż w innym przypadku będzie kiepsko...

Wiesław Kucharski z Wrocławia zaznaczył, odnosząc się do uwag ministra na wiadomość o strajku nauczycieli w Łodzi — nikt nie pytał o etykę, gdy ograniczano liczbę lekcji. Dziś przedstawiono nam piękną wizję, ale nie ma ona podstaw, brak w niej konkretów — ocenił. Równocześnie program MEN jest niespójny i wymie-

jest zbyt ogólny, nie może też być podstawą działań decyzyjnych, bo nie wskazuje na uwarunkowania materialne. Zawiera zapowiedź nieskonkretyzowanych zmian w zatrudnieniu i zmian w Karcie, zapowiada płatność usług wychowawczych w okresie pauperyzacji społeczeństwa, co w sumie jest dla nas nie do zaakceptowania. Z zadowoleniem natomiast dostrzegamy — zaznaczyła — że kierownictwo resortu zamierza podjąć działania, o które Związek bije się od lat. Ponieważ działania resortu są sprzeczne z prawem — dodała — deprecjonują Związek i straszy się nauczycieli, a w dodatku nie zrealizowano żadnego z postulatów Związku, Komisja stwierdza, że nie ma możliwości odstąpienia od strajku.



Fot. Jan Balana

rzony przeciw niepokornemu środowisku nauczycielskiemu, straszy czytelników niewygodnych, restrykcjami, będzie zatem dalej zmuszał ZNP do walki. W związku z tym stawiam wniosek o proklamację strajku ogólnopolskiego — powiedział. Musimy się zdecydować na krok — argumentował — który będzie ostrzeżeniem dla tych, którzy mają władzę.

Odnosząc się do projektu rozporządzenia o dodatkach do plac ocenił, że nie rozwiążą one problemu, ale skłócą środowisko. Jeśli nauczyciel języka zachodniego bierze 80 tys. zł za godzinę, to nawet za 1 mln dodatku nie przyjdzie do szkoły.

Zofia Andrijew-Grabowska z Komisji ds. Interwencji i Ochrony Praw Pracowniczych oceniła, że nad programem MEN trudno dyskutować, bo

Sergiusz Karpiński z Katowic odnosząc się do projektu rozporządzenia o dodatkach do plac nauczycielskich krytycznie ocenił fakt, że dodatki wypłacane przez gminy z ich dochodów własnych (tzw. dodatek gminny) miałyby być wypłacane po pozytywnej ocenie pracy nauczyciela przez dyrektora szkoły, a zwłaszcza brak w projekcie możliwości odwołania się od tej oceny. Zaznaczył też, że są przypadki arogancji władz oświatowych, niezgodnych z prawem decyzji, niekonsultowania z ZNP wydatkowanych pieniędzy z niektórych funduszy.

Lucyna Olak z Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego wyraziła niepokój środowiska z powodu propozycji różnicowania siatki plac

— odrębnych dla nauczycieli języków zachodnich, odrębnych dla tych, którzy zechcą pracować więcej, i pozostałych. Jako tworzenie podziałów społecznych oceniła przedstawione przez ministra Andrzeja Stelmachowskiego dylematy rządu — przeznaczyć więcej środków na emerytów, czy na pracujących, na spożycie zbiorowe, czy indywidualne. Krytycznie odniosła się też do projektów reformy oświaty, które — jej zdaniem — nie zapewniają równości szans oświatowych. Wnioskowała, aby uporządkować sprawy materialne oświaty łącznie ze statusem materialnym nauczyciela.

Angelina Rutkowska z Kielc polemizowała m.in. z Kazimierzem Musielakiem z Leszna, który opowiadał się za 100 dniami dla ministra Stelmachowskiego. Minister już miał sporo dni po objęciu nowej funkcji... — stwierdziła. I poinformowała, że w województwie kieleckim ponad 80 proc. nauczycieli opowiada się za strajkiem.

Piotr Żurek z Sekcji Szkolnictwa Specjalnego apelował do władz oświatowych o poświęcenie więcej czasu i uwagi dzieciom specjalnej troski, które znalazły się ostatnio, gdy brak pieniędzy nawet na wyżywienie, w szczególnie trudnej sytuacji.

Teresa Bogacz z Bielska Białej skoncentrowała się na warunkach materialnych nauczycieli, które ostatnio tak niepokojąco się pogorszyły. Mówiła m.in.: panie ministrze, jeżeli w rodzinie z dwójką dzieci, po zapłaceniu czynszu, pozostaje 328 tys. zł na członka rodziny, jeżeli matka wychowująca dwoje dzieci, ma miesięcznie niewiele ponad 800 tys. zł, to ktoś powinien się bardzo zawstydzic... I nie należy dziwić się, że w soboty i niedziele najczęściej handlujących na targach, to nauczyciele... Muszą przecież jakoś zarobić na przeżycie. Nic przeto dziwnego, że w woj. bielskobialskim 80 proc. szkół opowiada się za strajkiem.

(M.P. i H.W.)

ODPOWIEDŹ MINISTRA

● **Założenia społeczno-gospodarcze a plany resortu. Skąd środki na te projekty, które przedłożyłem?** Są to powolne drogi dochodzenia do jakiegoś rezultatu. Założenia rządowe zakładają odejście od poprzedniego programu, który stawiał sobie cel zasadniczy jakim było — umacnianie pieniądza nawet kosztem recesji gospodarczej i zapaści. To jest inny program i dlatego się pod nim podpisałem. A skąd wezmę środki na oświatę? Tylko z budżetu. Ale dopiero będzie stoczona walka o budżet. Chcę tylko od razu oświadczyć, że naraz wszystkiego nie da się zrobić. Chcę się skoncentrować na poprawie plac, bo uważam, że czynnik kadrowy jest decydujący.

● **Pan Pasymowski z Pily wspominał o szkolnictwie zawodowym i problemach warsztatów.** Wiem, że baza warsztatowa jest w wielu szkołach przestarzała. Datę zdecydowałem się podjąć pewne ryzyko i wziąć pożyczkę z Banku Światowego — około 200 mln dol — właśnie na unowocześnienie szkolnictwa zawodowego i częściowo wyższego. Ale proszę mi tu też pomóc. Wiecie jakie mam kłopoty? — nasi

ludzie nie potrafią sformułować wniosku, który by nadawał się do przyjęcia przez Bank Światowy. Jak macie jakieś projekty z głową, przekazcie je możliwie szybko — by środki zostały właściwie wykorzystane.

● **Kształcenie dorosłych — pan Wiśniewski to podjął — to żadne piąte koło.** Chcemy, żeby było praktykowane kształcenie ustawiczne, tylko to musi nabrać pędu. Przy okazji bardzo bym prosił, żeby nie podawać fałszywych informacji, nie było żadnego zarządzenia o zamykaniu bibliotek, tak samo jak nie było nic o odbieraniu premii, czy że planujemy czystki wśród nauczycieli. To są wszystko insynuacje, takich zamiarów wcale nie było. Kwestia wykształcenia jest i będzie istotna w polityce kadrowej, ale to nie znaczy, że chciałbym w ten sposób eliminować niepokornych nauczycieli. Co więcej, jeżeli chcemy zrobić zmiany w Karcie Nauczyciela, w tym m.in. to, żeby nominacje były dawane na szczeblu kuratora, to dlatego, żeby uniezależnić pedagogów od ewentualnych nieprawidłowości na szczeblu samorządów, które się mogą przydarzyć. Nam chodzi o stabilizację, ale w sposób racjonalny.

● **Zagadnienie likwidacji placówek typu dom nauczyciela, domy wczasowe.** Jest to problem, wynika z tego, że wskaźnik na cele socjalne — 5 proc. funduszu plac rzeczywiście może nie

wystarczyć na ich utrzymanie. Ubolewam nad tym, ale będę walczył przede wszystkim o place.

● **Co się tyczy długów szkolnych** do tychczas, przy przymiarach do budżetu, udało nam się zyskać obietnicę, że MF spłaci jednorazowo te długi. Jak to będzie teraz wyglądało — po następnej przymiarce — tego nie wiem.

● **Kto wyraził obawę o drapieżnym kapitalizmie.** Ja to podzielał, dlatego walczę o jedną zasadę — o bezpłatne szkolnictwo dla tych, którzy wchodzą w życie, aby dać im minimum równości szans. Sprawa inaczej wygląda, gdy chodzi o szkolenie dorosłych.

● **Dlaczego dopuściłem do zapaści oświaty, będąc marszałkiem Senatu?** Proszę mi wierzyć, że nawet nie miałem możliwości, gdybym chciał, ale nie chciałem. Pozycja marszałka Senatu była bardzo zaszczytna i honorowa, a także o wiele lepiej płatna niż ministra. Tylko że nie dawała żadnego realnego wpływu na tok sprawy. Byłem tylko tym, który mógł porządkować pewne sprawy i to w drugiej Izbie. Na skład rządu Senat nie miał wpływu. I dlatego między innymi wycofałem się z parlamentu. Miałem poczucie, że ludzie postrzegają mnie jako odpowiedzialnego za to, co się dzieje, kiedy ja nic nie mogłem tam zrobić.

● **Zróznicowanie plac.** Wiem, że to może się nie podobać. Ale uważam, że ku temu powinniśmy pójść. Jeśli związki powiedzą nie — proszę bardzo, ale niech też siebie obciążą tą decyzją. Dostałem zapytanie o podwyżki plac w MEN. Tak zarządziłem podwyżki plac o 20 proc. Dlaczego — bo zorientowałem się, że w zeszłym roku odeszło 30 proc. pracowników ministerstwa, że

jesteśmy na 28 miejscu wśród urzędów centralnych, czyli jednym z ostatnich. To co — miałem czekać, aż mi reszta ucieknie? I tak po tej podwyżce średnia jest 2,2 mln zł. Place wahają się od 1,5 mln do 3 z kawałkiem dla dyrektora departamentu.

● **Ostatnia sprawa — to te nieszczęsne strajki.** Nie mówiłem o tym z prostej przyczyny. Jeżeli na moją prośbę strajk w Suwalskiem nie został przeprowadzony, to doceniam to jako gest. Dlatego tu w ogóle przyszedłem i uważam, że do tego nie należy wracać. Proszę tylko nie traktować strajku jako pomocy dla Stelmachowskiego. Ja naprawdę takiej pomocy ani nie proszę, ani nie pragnę. To już wolę te sto dni, które chcecie mi dać. Natomiast strajki profilaktyczne to sprawa niedobra, proszę pamiętać przeciwko komu one się zwracają — dzieciom. Co gorsza w ten sposób się dzieci wychowuje, wychowuje się do strajku i do protestu. Proszę zatem o 100 dni i myślę, że jeszcze będzie dosyć czasu gdyby się okazało, że to wszystko nie daje wyników, na to żeby te najdrastyczniejsze środki zastosować.

Na naszą działalność budżetową — dostaniemy prawdopodobnie 7 proc. dochodu narodowego podzielonego, rzecz w tym, że ten dochód drastycznie spada. Tak samo gdy chodzi o budżet — jest to 14 proc. budżetu, ale realna wartość tego budżetu również maleje. Co nie znaczy, że pewnych propozycji nie można poprawić. Ja jestem np. za akcją oddłużenia, która miałaby szerszy zasięg — żeby zmienić banki do oddłużenia w pewnych punktach w tym oświaty (LJ)

WŁOCŁAWEK:

DAM SIĘ
ZAMKNAĆ!

O godzinie dziewiątej już wiadomo, że w samym Włocławku (miasto i gmina) w strajku wzięły udział wszystkie szkoły. W siedzibie Zarządu Okręgu dzwonią telefony, dziennikarze nie dowierzają, mówią, że jeszcze w czwartek po południu z kuratorium otrzymali informację, że w strajku może weźmie udział w całym województwie dwadzieścia szkół. **Zofia Florecka, wiceprezes Zarządu Okręgu** o godzinie dwunastej w rozmowie z PAP-em potwierdza 100 proc. udziału w samym Włocławku. Ma już dane z całego województwa i tu... zaskoczenie nawet dla samych organizatorów, czyli ZNP. Okazuje się bowiem, że w całym województwie zastrajkowało około 95 proc. szkół. A na przykład w większych miastach województwa: Aleksandrowie Kujawskim, Lipnie, Rypinie i Radziejowie udział nauczycieli w tym proteście wyniósł 100 proc. Ale, aby „nie przesłodzić”, wiceprezes Z. Florecka uzupełnia, że w gminie Pabianki spośród czterech szkół nie strajkuje jedna, a w gminie Czernikowo, gdzie jest siedem placówek — nie przyłączyła się do strajku też jedna.

Dzisiaj w szkołach są obecni wszyscy nauczyciele, także ci, którzy tego dnia nie mają zajęć, emeryci, pólataowcy. Solidarnie protestują wszyscy: ci z ZNP, i z „Solidarności”, a także nie zrzeszeni. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Mirosław Przybytek zadeklarował: „przyłączamy się do Was” — już na kilka dni przed strajkiem.

Urszula Malinowska, matematyczka ze Szkoły Podstawowej nr 22 we Włocławku powie:

— W tej chwili — już nikomu nie wierzę. Przychodzi nowy minister edukacji i mówi na wstępie, że będzie dbał o nauczycieli. Jesteśmy pełni nadziei: może będzie lepiej. Za dwa dni jest nowy wywiad z tym ministrem, teraz mówi, że Kartę Nauczyciela należy „zmodyfikować”. To znaczy, że w ciągu dwóch dni zmienia pogląd. No więc, jak mam temu człowiekowi wierzyć?

Powiedziano nam, że za ten dzień strajku nie otrzymamy wynagrodzenia i potraci się nam jedną trzydziestą pborów. W pierwszej chwili wpadliśmy w popłoch i zaczęliśmy liczyć, ile to nam odena. Wypadło od 30 do 50 tys. To jest nasza dniówka..., z tym że ci zaczynający pracę po SN nawet tych 30 tys. nie mają. Zaczęliśmy się śmiać... Ja po ośmiu latach pracy (SN) razem z zasiłkiem na dziecko otrzymuję 970 tys. zł. Studiuję na drugim roku matematyki Uniwersytetu Łódzkiego i jestem załamana, bo uczelnia... nie zapewnia mi ani noclegu, ani wyżywienia. Dotyczy to zresztą połowy studiujących. Byłam teraz na dziesięciodniowym zjeździe — odnotowano mi w delegacji, że nie korzystałam z tych świadczeń, w takim przypadku mam prawo do rozliczenia delegacji, ale nikt mi nie chce wypłacić, a to jest ponad 500 tys. Dla mnie to już duża wyrwa w budżecie. Samotnie wychowuję dziecko, na które z banku alimentów dostaję 150 tys. zł. Nie mogę liczyć na pomoc finansową rodziców, zresztą żyje tylko ojciec, który jest emerytem. Odziedziczyłam mieszkanie po dziadkach z walącym się sufitem i pękającą podłogą, no ale mam mieszkanie. Jest woda, ubikacja, piece. Na węgiel wydaje około 2 mln zł za 2,5 tony. Teraz płacę 120 tys. czynszu, ale jeżeli wejdzie w życie ustawa, na mocy której właściciel domu wyznaczy mi komorne, na pewno nie będzie niższe niż 500 tys., to pójde mieszkać do... stajenki. Teraz, po opłaceniu wszystkich powinności miesięcznych zostaje mi 300 tys. na życie. W mojej sytuacji to jest tragedia. I jeszcze słyszę w telewizji, że więźni ma dzienną stawkę żywnościową około 30 tys. dziennie, a w mojej dwuosobowej rodzinie wypada po 15 tys.! Chyba dam się zamknąć! I nie ma do kogo zwrócić się o pomoc. Nikt nie ma pieniędzy.

Słyszymy: jesteście nauczycielami, ludźmi

świadomymi, wy nie powinniście strajkować. No więc ja odpowiadam: jeśli widzę, że to jest złe a tamto niedobre, mam cicho siedzieć? Sumie nie będzie mnie gryzła.

Strajkujemy, bo już nie mamy siły. To już nie jest nawet ostatnia deska ratunku... W tej chwili oświata, to jest kłeska i jeśli jeszcze nas, nauczycieli, się dobija.

Co chcemy wywalczyć? Tylko tyle, aby nauczyciel był traktowany z szacunkiem, nie jak śmieć, nie jak piąte koło, ale jak człowiek. Niech ja mam odczucie, że jestem przez to państwo szanowana, traktowana jako pełnoprawny obywatel.

Zostały zawieszane wszystkie zajęcia pozalekcyjne. W zeszłym roku miałam koło komputerowe. Chętnych mnóstwo. Były także inne koła. W tym roku jest cisza, a dzieci, wbrew temu co się opowiada, „ciągną” do szkoły. Może nie wszyscy, ale wielu nauczycieli na pewno przez jakiś czas prowadziłoby popołudniowe zajęcia gratis, ale szkoła nie ma pieniędzy, aby zapłacić za potrzebne materiały, a nawet za światło...

TERESA KONARSKA

KATOWICKIE I BIELSKIE:

SAMO ŻYCIE

Zmowa milczenia środków masowego przekazu na Śląsku i Zagłębiu wobec zapowiadanego strajku ostrzegawczego nauczycieli spowodowała, iż dla części społeczeństwa tego regionu był on zaskoczeniem. Na jego temat nie zająknęły się ani słowem „Aktualności TV Katowice”. W przeddzień strajku ważniejsze okazały się kolejki po pączki, aniżeli to, co dzieje się w szkołach.

Aktywnie w okresie przedstrajkowym pracowali urzędnicy katowickiego Kuratorium Oświaty. Spotykali się z kadrą kierowniczą szkół, ślali do niej listy i instrukcje, z których później, wskutek interwencji Zarządu Głównego ZNP w MEN, wycofali się. Gruszek w popiele nie zasypiali również związkowcy z ZNP. W formie ulotek rozesłali do wielu szkół uchwałę w sprawie strajku. Metodą powielaczową wydali bardzo szczegółowy informator, a także sześciopunktową instrukcję, w której m.in. określano obowiązki poszczególnych komitetów strajkowych. W apelu skierowanym do rodziców i opiekunów poinformowano o rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazła się oświata i konieczności podjęcia strajku.

— Nieistotne jest dla nas to, ile flag związkowych powiewa na budynkach szkolnych — mówi prezes J. Surman, który w dniu strajku dzielił ze mną swój gabinet, a przede wszystkim telefon. — Ważni są ludzie i atmosfera społeczna wobec problemów, z jakimi boryka się oświata.

NIE ZASTRASZYLI

Już następnego dnia od podtrzymania przez Zarząd Główny Związku decyzji o przeprowadzeniu ogólnopolskiego strajku władze kuratorskie podjęły akcję zastraszania nauczycieli i innych pracowników szkół próbując złamać strajk. Straszanie nasiliło się bodaj w dniu poprzedzającym strajk. W Tarnowskim rozpuszczone były plotki, że za udział w strajku będzie się ludzi zwalniać z pracy. W Radomskim polecono sporządzać listy strajkujących. Kurator suwalski zapowiedział, że jeśli dzieci w dniu strajku nie przyjdą do szkoły, to będą miały... nieusprawiedliwioną nieobecność(!!!). W Katowickim straszono dyrektorów placówek powołując się na nieaktualną, mówiącą o zakazie strajków nauczycielskich ustawę związkową

— Podobne stanowisko zaprezentowali radiosłuchacze podczas mojego porannego dyżuru w programie „Na śląskiej fali” — mówi J. Surman. Ludzie różnych profesji wyrażali pełne poparcie dla naszych postulatów. Poparcia udzielił nam także znany działacz „Solidarności”, który w obawie przed rozpoznaniem jego głosu nie wyraził zgody na nagranie przeprowadzonej rozmowy. Wśród wielu moich rozmówców jeden nauragał mi od komuchów i obarczył za całe zło minionego 45-lecia.

W siedzibie Zarządu Okręgu, gdzie mieścił się wojewódzki sztab strajkowy, panował względny spokój, głównie dlatego, iż niewielka grupka osób była non stop zajęta od wczesnych godzin rannych. Wiceprezes, Roman Jopa, praktycznie cały dzień nie odchodził od telefonu. Z funkcji kuriera pomiędzy nim a prezesem Surmanem wywiązywał się doskonale Henryk Kostka, członek prezydium Zarządu Okręgu, na co dzień szef OUPIS-u. Informacji udzielał również emerytowany działacz ZNP, Czesław Madej. Troskliwie opiekowała się nimi, a także gośćmi prezesa — wśród których najwięcej tego dnia było dziennikarzy — sekretarka Celina Janota.

Pierwsze meldunki od piętnastu pełnomocników strajkowych, których powołano przy działających na terenie tego województwa delegaturach kuratorium oświaty, sływać zaczęły do okręgu przed godziną dziesiątą. Informowano w nich o liczbie szkół, które przystąpiły do strajku oraz panującej w nich atmosferze. Praktycznie meldunki nadsyłano do późnych godzin popołudniowych, jako że wiele szkół pracuje na więcej niż jedną zmianę. Po godzinie piętnastej poinformowano prezesa, iż do strajku przystąpił również pracownicy Pałacu Młodzieży w Katowicach. Ci natomiast zatrudnieni w Młodzieżowym Domu Kultury w Tychach poparli go całym sercem. Do protestu nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Łaziskach Górnych przyłączyli się rodzice. W Wodzisławiu Śląskim nie biorący udziału w strajku nauczyciele Ośrodka Specjalnego postanowili — podobnie jak wychowawcy internatu Szkoły Górniczej w Redutowej — przeznaczyć 1/30 swoich pborów na fundusz strajkowy. Zdarzało się, iż wśród zarówno strajkujących jak i popierających akcję protestacyjną nauczycieli było wielu członków „Solidarności”, a nawet ich szefów.

Dość liczne były przypadki przystąpienia do strajku szkół, w których dotychczas nie było żadnej organizacji związkowej, jak na przykład w Zespole Szkół Tysiąclecia w Katowicach i Liceum Ogólnokształcącym nr 5 w Dąbrowie Górniczej. W samych Katowicach strajkowało 41 proc. szkół, głównie podstawowych. — W lokalnych wiadomościach radiowych o godz. 16.00 czwórkę gdzieś zagubiono i podano, że strajkował 1 proc. szkół. W takich miastach jak Jastrzębie, Zawiercie, Pyskowice, Brzesze, Siemianowice strajkowały wszystkie szkoły. W innych miastach procent ten kształtował się różnie i wynosił: w Dąbrowie Górniczej — 71 proc., w Będzinie — 82 proc., w Sosnowcu — 92 proc., w Bytomiu — 86 proc.

Dane procentowe interesowały nie tylko dziennikarzy prasy lokalnej, lecz i centralnej. Stąd rozmowy telefoniczne były z reguły krótkie i rzeczowe. Mimo to jeden rozmówca widać zdenerwował bardzo spokojnego z natury wiceprezesa R. Jopę i dlatego w pewnym momencie usłyszałam jego stanowcze oświadczenie: — Mam moralne prawo do tego strajku, ponieważ w latach 80-81 byłem członkiem „Solidarności”, a przede wszystkim dlatego, iż zawsze miałem na względzie dobro oświaty, dziecka i nauczyciela. Ludzi z takim jak ja rodowodem jest dziś wielu w ZNP, bo nieważne skąd kto przychodzi, lecz o co walczy.

— My też w 1937 roku walczyliśmy o lepsze warunki pracy szkół — powiedział dość nieoczekiwanie stojący od kilku minut w sekretariacie zarządu, Henryk Dankowski. Mimo podeszłego wieku (83 lata) przyszedł w tym szczególnym dniu, aby — jak zaznaczył — poprze nauczycielski strajk i wesprzeć dobrym słowem prezesa. Widząc moje zainteresowanie jego zwierzeniami sprzed ponad półwiecza, pokazuje mi zdjęcie, na którym widać 50 bezrobotnych nauczycieli lwowskich. Z inicjatywy ZNP zorganizowano dla nich w 1936 roku wycieczkę do muzeum. Nie wspieraliśmy ich materialnie, tylko duchowo, mówi H. Dankowski. Zależało nam na tym, aby nie odeszli od zawodu, aby w dobrej kondycji psychicznej przeczekali trudne czasy i byli w kursie aktualnej wiedzy. Strajkna kresach miał, ze względu na antagonizmy narodowościowe, nieco inny przebieg niż w centralnej Polsce.

Interesujące opowieści ludzi pamiętających nauczycielski protest z 1937 roku to jednak już dziś historia. Chcąc zaś dokładnie zrekonstruować przebieg nauczycielskiego strajku, który miał miejsce 28 lutego 1992 roku, poprosiłam o opinię na jego temat przewodniczącego regionalnej sekcji oświaty i wychowania śląsko-dąbrowskiej „S” Witolda Zajączkowskiego. Powiedział on m.in.: — Nie odcinamy się od postulatów ZNP, lecz dystansujemy się od nich. Oświata jest w stanie katastrofalnym, wielu nauczycieli żyje na granicy ubóstwa. W obecnej sytuacji, kiedy budżet jest pusty, wyciąganie pieniędzy jest czymś abstrakcyjnym. Poprawy sytuacji w oświacie „Solidarności” zamierza dochodzić poprzez swych przedstawicieli w Sejmie i Senacie. A gdy to nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, to wtedy zaprotestuje. W jakiej formie — tego przewodniczący nie określił. Poinformował mnie natomiast o kilkunastu teleksach, jakie napłynęły do niego z zakładów pracy. Wyrażają one potępienie metody wciągania rodziców i dzieci w osobiste sprawy nauczycieli. W. Zajączkowski zdawał się podzielać moje zdziwienie, iż żaden z tego typu telegramów nie wpłynął do zarządu okręgu ZNP i trudno byłoby go znaleźć wśród tych, które wyrażały pełne poparcie dla organizatorów strajku.

★

Jak na dobrych sąsiadów przystało, w godzinach popołudniowych zadzwoniła do Katowic prezeska zarządu okręgu ZNP w Bielsku-Białej, Teresa Bogaczowa. Poinformowała mnie, iż w województwie bielskim strajkowało 54 proc. szkół. — Jeden z dyrektorów tak się przestraszył wystąpienia telewizyjnego ministra Stelmachowskiego, że uciekł ze szkoły, w której rada pedagogiczna w 100 proc. strajkowała. W Wadowicach burmistrz przyjął przedstawicieli komitetu strajkowego i ze zrozumieniem odniósł się do ich postulatów. W Ustroniu burmistrz odwiedziła młodzież szkolna. W kilku szkołach bielskich na czele komitetów strajkowych stanęli członkowie „Solidarności”. — Samo życie, zauważyła T. Bogacz.

W sumie w województwie katowickim do strajku przystąpiło 75 proc. szkół. Strajk zakończył się o godz. 19.00. W poniedziałek, 2 marca we wszystkich szkołach Śląska i Zagłębia nauczyciele tak jak zawsze, z dziennikiem pod pachą, czekali na swych uczniów w klasach. Wszyscy zarówno ci z ZNP (jest ich w woj. katowickim 38,5 tys.) jak i z „Solidarności” (jest ich około 6 tys.), a także spora grupa nie zrzeszonych.

KRYSZYNA STRUŻYNA

GORZKA SATYSFAKCJA...

CD ZE STR. 3

WALBRZYCH

Józef Grabek — prezes Zarządu Okręgu:

— U nas strajkuje około 85 proc. placówek i taki sam procent pracowników. Akcję naszą poparli — lub włączyli się doń — również pracownicy niektórych przedszkoli oraz ośrodków szkolno-wychowawczych. Odnotowaliśmy też, ale tylko na ziemi walbrzyskiej i dzierzonońskiej, włączenie się do naszego protestu „Solidarności”. Natomiast bardzo zdecydowanie przeciwdziałano i jątrono (zarówno „Solidarność”, jak i władze oświatowe) na ziemi świdnickiej. Mimo to — również i tu niektóre gminy strajkują w 100 proc.

100 proc. placówek strajkuje w Szczawnie Zdroju, Starych Bogaczowicach, Piławie Górnej, Nieczmie, Dusznikach, Kudowie, Łądku, Bożkowie, Staszowicach, Dobromierzu, Przewornie. W wielu miastach i gminach strajkuje

około 95 proc. placówek. W strajku biorą również udział liczne szkoły, w których nie ma struktur i członków ZNP, np. duży Zespół Szkół Zawodowych w Świebodzicach.

Powszechne jest u nas żądanie, by pieniądze „zaoszczędzone” podczas strajku (nauczyciele nie biorą przecież wtedy wynagrodzenia) były wykorzystane na miejscu, na potrzeby konkretnej szkoły.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Barbara Rychlik — prezes Zarządu Okręgu:

— To gorzka satysfakcja, ale odzew na nasz apel jest duży. Wszystko wskazuje na to, że w naszym województwie strajkuje powyżej 80 proc. placówek. W wielu gminach i niektórych miastach — w Bełchatowie, Tomaszowie Mazowieckim, Opocznie — w strajku uczestniczy 100 proc. szkół; w samym Piotrkowie — 88 proc. Na

podkreślenie zasługuje fakt, że nasz protest spotkał się z poparciem rodziców — m. in. pomagają w sprawach porządkowych przed szkołą.

Były u nas próby zastraszania i szantażu nauczycieli — nieliczni dyrektorzy szkół straszili zwolnieniami z pracy, odbieraniem premii itp., w wyniku czego w pojedynczych przypadkach nauczyciele wycofywali się z udziału w strajku. Ale gros dyrektorów włączyło się do naszego protestu.

SUWAŁKI

Andrzej Todorski — prezes Zarządu Okręgu:

— Na Suwalszczyźnie strajk przebiega bardzo spokojnie. Choć spotkaliśmy się z silną przeciwnością ze strony administracji. Tak np. w Elku wyruszyli w teren panowie wizytatorzy.. Rano został „rozbity” przez dyrektora — strajk w jednej ze szkół podstawowych w Suwałkach; na 18 istniejących tu szkół, strajkuje 11; w tym dwie szkoły, gdzie jest dość silna „Solidarność”. Wszystkie dzieci, które przyszły na zajęcia, mają zapewnioną opiekę.

W sumie strajkuje w naszym województwie około 60 proc. pracowników.

RZESZÓW

Stanisław Rusznica — prezes Zarządu Okręgu:

— U nas strajkuje ponad 70 proc. placówek, w niektórych gminach — pełne 100 proc. Owe 30 proc. szkół, które nie strajkują — a są to przeważnie bardzo małe placówki (często filialne) w małych miejscowościach — solidaryzuje się z pozostałymi i popiera nasze postulaty. A nie strajkują m. in. dlatego, że wcześniej, przed decyzją Zarządu Głównego ZNP z 24 lutego — nie zamierzaliśmy w Rzeszowskim strajkować i późniejsza decyzja o organizowaniu strajku nie wszędzie zdążyła dotrzeć na czas.

Jakkolwiek krajówka „Solidarności” jest przeciwna naszej akcji, w wielu szkołach członkowie tego związku strajkują razem z nami. Do szkół przyszło bardzo niewiele dzieci — od 3 do 9 proc. Cała akcja przebiega u nas spokojnie. Ze strony kuratorium nie ma żadnej ingerencji, właśnie niedawno spotkałem się z kuratorem.

H. W.

OSTROŁĘCKIE:

LASKA PANA MINISTRA

Do oddziału ZNP w Ostrowi Mazowieckiej pierwsze meldunki zaczęły napływać około dziewiątej. Do strajku przystąpiły już wszystkie szkoły podstawowe: jedynka, dwójka, trójka i czwórka. Strajkuje liceum i oba Zespoły Szkół Zawodowych. Prezes, **Maria Rzymkowska**, skarbnik oddziału, **Alina Winogradow**, skrupulatnie zapisują każdą informację. Ale już z tych pierwszych widać, że protest zyskał tu niemal stuprocentowe poparcie, także nie zrzeszonych.

— A to wcale nie było takie pewne — mówi prezes Rzymkowska — niemal do ostatniej chwili nauczyciele wahali się, czy mogą, czy powinni, czy wypada. Coś w ludziach jednak pękło.

Sytuacja w Ostrowi, jak zresztą w całym województwie ostrołęckim, jest niezwykle trudna: szerzy się bezrobocie, wspomagający dawniej szkoły przemysł dziś sam ledwie dy szy, pieniądze z budżetu wystarcza ledwie na płace, dyrektorzy placówek zabiegają o każdy grosz, rodzice uczniów, owszem, chętnie pomagają, ale ich też nie stać. Już teraz w rejonowym biurze pracy zarejestrowanych jest jedenaście nauczycielek — dwie nauczania początkowego i dziewięć przedszkolnych.

W dwójce

zatrzymują nas dyżurni z Komitetu Strajkowego. Przyszli wszyscy pracownicy i dziewięcioro dzieci, którym zapewniono opiekę i posiłek w świetlicy.

Na dwie zmiany uczy się tu blisko ośmiuset uczniów. Większość nauczycieli ma wyższe studia magisterskie i pracuje zgodnie ze swoimi kwalifikacjami. Budynek jest wiekowy, jeszcze przedwojenny — z zewnątrz wygląda nieźle, ale sypie się już i od góry, i od dołu. Jeśli w tym roku nie wymienią dachu, w przyszłym nie będzie co remontować. Burmistrz Ostrowi podobno obiecał pokryć koszty remontu w 40 procentach, pod warunkiem, że kuratorium da resztę, a to wielka niewiadoma. Póki co, utworzyli więc konto szkoły, na które wpływa jakaś niewielka kwota z przeznaczeniem na remont dachu.

— Bo nam naprawdę nie chodzi tylko o własną kieszeń — zastrzega **Helena Wolert**, członek Komitetu Strajkowego — nie występujemy przede wszystkim z żadaniami placowymi, lecz o dofinansowanie wszystkich placówek oświatowych o zachowanie przepisów ustawy Karta Nauczyciela, a także o przywrócenie usta-

wy emerytalnej. Przystąpiliśmy do tego strajku z mieszanymi uczuciami, wcześniej wcale nie byliśmy tacy jednomyślni. Staraliśmy się nasze problemy rozwiązywać w inny sposób, ale tak jakby nie chciano nas słyszeć, więc nie było innego wyjścia — mówi prezeska ogniska, **Halina Prószyńska**. — Ognisko ZNP zrzesza siedemdziesiąt procent pracowników. Do strajku przystąpili, mimo wcześniejszych wahań, wszyscy, poparła nas także obsługa.

— Jeśli do niskich płac, które ledwie wystarczają na przetrwanie — kontynuuje **Helena Wolert** (22 lata pracy, wyższe magisterskie — 1 milion 239 tysięcy złotych pensji), dodamy sygnały o zakusach na dawno zdobyte uprawnienia zawodowe i planowane zmiany w Karcie Nauczyciela — to naprawdę jest o co walczyć. Niepokoi nas też, że zmniejszane są liczby godzin przedmiotów bez określenia minimum programowego. W Ostrowi takie minimum wspólnie ustaliliśmy, ale nigdzie przecież nie jest powiedziane, że nasi absolwenci muszą pójść do szkoły średniej właśnie tutaj, a wtedy mogą mieć problemy na egzaminie.

— Przy tym systemie niedługo zapomnimy o równych szansach edukacyjnych dla wszystkich dzieci, bo prawdziwe szanse będą miały tylko dzieci zamożnych rodziców, a reszta otrzyma minimum — jeśli je otrzyma... — mówi **Barbara Muzyka**, członek Komitetu Strajkowego. W wystąpieniach posłów w Sejmie czy w wypowiedziach ministra nie ma autentycznej troski o dziecko. Liczy się tylko pieniądź. Mamy po 38-40 uczniów w klasach. Co roku przybywa dzieci, ubywa godzin i pieniędzy. Nasze niepokoje nie wynikają z pazerności, ale z obawy o to, co dalej.

W Liceum

Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika także wszyscy nauczyciele są obecni. Akcja strajkowa trwa od godziny ósmej do trzynastej trzydzieści.

— Nie strajkujemy po to, by dodać nam pieniędzy — mówią, ale by pokazać wreszcie, że nauczyciel przestał być potulny. Nie załatwiamy tu żadnej prywatnej sprawy, nasze własne place są ostatnim postulatem, nie pierwszym, choć trudno ukrywać, że jesteśmy sfrustrowani. Dorobić właściwie nigdzie nie można, więc utrzymujemy się za to, co otrzymujemy pod koniec miesiąca — matematyka za milion osiemdziesiąt tysięcy. No, ale ona pracuje pierwszy rok. Za

to kolega wuefista już trzydziesty pierwszy, pewnie dlatego dostaje aż dwieście tysięcy więcej. Odchodząc na emeryturę ma 1.280 tys. złotych! Kolega Suski cały czas prowadzi z młodzieżą bezpłatnie zajęcia sportowe pozalekcyjne, bo nie ma sumienia ich wyrzucić, skoro przychodzą i proszą...

To, że strajkujemy to już naprawdę ostateczność. Rozbieżność między tym, co mówi MEN, a odczuciami nauczycieli, pogłębia się. Poczynania ministerstwa uderzają przede wszystkim w ucznia. Już przy okazji poprzednich cięć godzin dydaktycznych trzeba było zlikwidować podział na grupy, zmniejszyć liczbę godzin przedmiotów podstawowych, a teraz słyszymy o kolejnych cięciach.

— Mam w trzech klasach po jednej godzinie historii — mówi **Lidia Kuczyńska**. — Czego można nauczyć w czasie jednej godziny? Nasi uczniowie wygrywali olimpiady, dostawali się bez problemów na studia, a teraz czy tnąć kolejne godziny dajemy im takie szanse?

— Najgorsze jest to, że każdy kolejny minister ma swoją własną wizję oświaty, tylko nie widzi jej w całości — dodaje ktoś inny. — I ciągle słyszymy, że to my, nauczyciele, jesteśmy niereformowalni. Wszystkie zmiany są pozorne: nazwa, oceny, ale nic z reformy systemowej. A wszystko odbija się na nas. Mamy wdrażać nowy program, ale nikt nie pomaga nam samym się dokształcać. Wręcz przeciwnie. Powinniśmy mieć łatwy dostęp do książki, biblioteki nie kupują, bo ich nie stać, a my z tego samego powodu omijamy księgarnie z daleka. Odciepię nauczyciela od książki jest zbrodnia. Ale dla władzy nie to jest ważne. Głównie myśli się o tym, czego by tu jeszcze tego nauczyciela pozbawić. Cały czas trwają jakieś dziwne ruchy wokół Karty Nauczyciela. Mówi się o podniesieniu pensum...

— Gdyby istotnie podniesiono pensum dydaktyczne — włącza się dyrektor **Stanisław Cepowicz** — to dla naszego liceum byłoby to katastrofa. Co czwarty nauczyciel z trzydziestodwu osobowego grona znalazłby się na zielonej trawce i nie miałby żadnej praktycznie szansy na znalezienie pracy, żadnej pracy. W Ostrowi zakłady stanowiące jedyne źródło utrzymania mieszkańców padają, a wszystkie rogi ulic już zostały zajęte przez kioski. Kto w nich zresztą będzie kupował? Jak bardzo pogorszyła się sytuacja finansowa rodziców widać choćby po tym, że część uczniów z terenu, którzy niegdyś korzystali z bursy, dziś na to nie stać. Niektórzy uczniowie dojeżdżają nawet z bardzo daleka. My nie możemy im pomóc ani w formie funduszu stypendialnego, ani zapomóg.

— Najgorszy z tego wszystkiego jest jednak brak perspektyw, dręcząca nas wszystkich niepewność co do losu nas samych, naszych miejsc pra-

cy i szerzej całej edukacji — włącza się polonistka, **Teresa Vogelsang**. Nie bardzo wiemy, ku czemu to wszystko zmierza.

W Zespole Szkół Zawodowych nr 1

liczącym prawie tysiąc uczniów i zatrudniającym osiemdziesięciu nauczycieli strajkują na zmiany. Uczniowie przyszli jedynie do poszczególnych nauczycieli na konsultacje.

— Ten strajk to nie żadna rozgrywka o place, swoją drogą nędzne — mówi **Kazimierz Pierzchanowski**, prezes ogniska ZNP. Przed podjęciem ostatecznej decyzji bardzo długo i ostro ze sobą dyskutowaliśmy. Kilka osób, mimo że popierały postulaty ZNP, było przeciwnych formie strajku. Ostatecznie przekonał ludzi sam minister Stelmachowski, który zapowiedział w telewizji, że dotrze do wszystkich nauczycieli, którzy wręczyli dzieciom karteczki zawiadamiające rodziców o strajku.

Nagłośnione zostały sprawy drugorzędne — np. zniżki kolejowe, a nie to, o co naprawdę nam w tym wszystkim chodzi. Podstawową sprawą jest budżet oświaty, brak polityki oświatowej nowego kierownictwa resortu i związane z tym zagrożenia edukacyjne. Ale o tym publicznie dyskutować się nie chce. Nie mieliśmy więc wyjścia. Mimo wcześniejszego niezdecydowania do strajku przystąpiło 100 procent pracowników. Wczoraj zorganizowaliśmy apel uczniów. Powiedzieliśmy im, co staramy się osiągnąć. Przyjęli to z powagą. Przecież widzą, że w szkole nie starcza na kredę, że skończyły się wycieczki, mają mniej zajęć dydaktycznych, odczuwają skutki oszczędności budżetowych na własnej skórze. A przy tym obawiają się, że niedługo będą musieli za naukę płacić.

— I wielu z nich będzie musiało wtedy z niej zrezygnować — włącza się **Jan Podbielski**. — W tej chwili liczba dzieci w klasach nie zmniejsza się. Większość naszych uczniów dawniej miała stypendia.

— Niech ta władza ma wreszcie odwagę powiedzieć, jakie ma być to minimum programowe, poniżej którego zejść nie można, bo chyba jest

jakaś granica. Teraz uczeń szkoły wieczorowej ma tyle zajęć co w szkole zaocznej, bo co i raz są obcinane kolejne godziny — włącza się ktoś inny. Można oczywiście dyskutować nad zmianą programu, ale chyba nie nad tym, czy w ogóle uczyć czy nie. A powoli do tego się wszystko sprowadza. Teraz znowu słyszymy o redukcji kilkudziesięciu tysięcy nauczycieli, wtedy pozostali dostaną podwyżki. Według jakiego klucza? Niektóre zajęcia prowadzimy społecznie, bo jakoś głupio powiedzieć uczniom: nam nie płacą, więc idźcie sobie.

W Wyszkanie

największy w województwie ostrołęckim Zespół Szkół Zawodowych, w którym w 71 oddziałach uczy się ponad 2 tysiące uczniów i pracuje ponad 100 nauczycieli, również gremialnie poparł akcję protestacyjną ZNP. Do strajku przystąpiło 106 nauczycieli, dwie osoby nie przystąpiły. Dzień wcześniej odbyło się referendum wśród załogi. Głosy były różne — mówi prezeska tutejszego ogniska ZNP, **Krystyna Jadacka**, ale przeważało chyba pismo informujące o tym, że „trzynastkę” mają nam wypłacić w dwunastu ratach, we wtorek dostaliśmy też indeksację za rok ubiegły — to była zapomoga. I to ludzi ostatecznie zdenerwowało. Postulaty ZNP poparła w specjalnym oświadczeniu oświatowa „Solidarność”.

Tu tak jak wszędzie, za podstawową sprawę uważają zwiększenie nakładów na oświatę, a także określenie przez ministerstwo przyszłego kształtu szkolnictwa zawodowego. Nie zgadzają się też na dalsze obcinanie godzin przedmiotów. Jak bumerang powraca sprawa zajęć pozalekcyjnych.

W Wyszkańskim Oddziale ZNP meldunki ze szkół zbiera prezes, **Józef Dygan**. W siedemnastu tutejszych placówkach do strajku nie przystąpiło dziesięć osób. Reszta strajkowała. W większości szkół akcję ZNP poparła również nauczycielska „Solidarność”. Zdarzył się tylko jeden incydent — dyrektor delegatury rejonowej zbierał nazwiska członków Komitetów Strajkowych. W jakim celu — pokazuje zapewne najbliższa przyszłość...

HALINA DRACHAL

Przez cały dzień do Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego napływały liczne telegramy z wyrazami poparcia dla nauczycielskiego protestu. Nadsyłały je szkoły, także placówki samorządowe, osoby prywatne, organizacje związkowe. Szczególnie gorące poparcie strajkującym nauczyciele i pracownicy oświaty otrzymali od Związku Zawodowego Pracowników Polskiej Akademii Nauk, załóg górniczych kopalni walmbrzyckich, Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku, Zarządu Krajowego Związku Zawodowego Budowlani, Rady Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Na forum sejmowym strajk nauczycieli poparli posłowie-nauczyciele, którzy jednocześnie zaprotestowali przeciwko zastraszaniu strajkujących przez władze kuratorskie. Strajk szkolny poparły także organizacje uczelniane i instytucji naukowych skupionych w Krajowej Radzie Nauki ZNP.

BIAŁA PODLASKA:

DEBIUT

Gdy zbliżał się 28 lutego, działacze ZNP zżerała trema, zaś pedagodzy popadli w rozterkę. Ostatecznie górę wzięła determinacja. Spośród 246 placówek oświatowych w strajku czynnym, polegającym na zawieszeniu zajęć dydaktycznych, wzięło udział 187. W 37 ograniczono się tylko do oflagowania i oplakatowania budynków. Do strajku nie przyłączyły się 22 placówki.

Najradzykalniejsi byli nauczyciele w terenie. W samej Białej Podlaskiej dominującą formą protestu był strajk bierny. Popierano postulaty ZNP, ale zajęcia odbywały się w większości szkół normalnie. Strajkowały czynnie tylko 3 podstawówki (na 8) i 3 szkoły ponadpodstawowe (na 7).

Pomaturalne Medyczne Studium Zawodowe w Białej Podlaskiej, kształcące w zawodzie pielęgniarstwie, może uchodzić za ilustrację porządkadła „nieszczęścia chodzą parami”. Są nimi bieda i... hiobowe wieści. Istotnie, odwiedziłem jeszcze inne placówki, ale takiego przygnębienia nie wyczuwałem nigdzie. Oto lekarz wojewódzki zwraca się do dyrektorki studium, **Alicji Kozawskiej**: „W związku ze wzrastającym bezrobociem w zawodzie pielęgniarstwa i położnej polecam wstrzymanie naboru w roku szkolnym 1992/93 do I klasy Medycznego Studium Zawodowego w Białej Podlaskiej”. I dalej uzasadnia, że według stanu na 31 grudnia 1991 roku w województwie białym było zarejestrowanych 140 pielęgniarek i 8 położnych na zasiłku dla bezrobotnych. Liczba ta ulegnie zwiększeniu o 171 absolwentów w czerwcu br.

W województwie działają jeszcze dwie placówki tego typu: w Radzynie Podlaskiej i Parczewie. Znosi się na to, że spośród trzech szkół dwie będą zlikwidowane. Tylko które? Pytanie to spędza sen z powiek kadrze pedagogicznej białskiego studium, zresztą nielicznej, bo tylko dziesięcioosobowej. Są to magistrowie pielęgniarstwa, specjalistki o wysokich i wszechstronnych kwalifikacjach. W przypadku likwidacji placówki, ich potencjał intelektualny byłby po prostu zmarnowany.

Ale groźba likwidacji to nie jedyny powód do strajkowania. Studium, jak większość placówek oświatowych, musiało poddać się reżymowi oszczędzania. Między innymi skasowano godziny ponadwymiarowe. Efekt jest taki, że słuchacze (są wśród nich także chłopcy), którzy odbywają na drugim roku szkolenie wyłącznie praktyczne, pozostają przez trzy godziny dziennie bez odpowiedzialnych za nich nauczycielek studium (szkolenie trwa 7 godzin dziennie przez 5 dni w tygodniu). Co prawda, pieczę nad młodzieżą przejmuje wtedy personel szpitalny, ale przecież ma on inne obowiązki i nie zawsze wszystkiego może dopilnować.

— Żywy człowiek uczy się na żywym człowieku — mówi dyrektorka. — Składamy ręce do Boga, żeby w ciągu tych trzech godzin nic się nie stało.

Wykładowczyni Studium również nie ukrywa, że bardzo są zmartwione degradacją materialną ich zawodu. **Danuta Pisarek** uczy takich przedmiotów jak: pielęgniarstwo chirurgiczne, anatomia i fizjologia, dermatologia. Ponadto opiekuje się słuchaczami na oddziale chirurgicznym. Jest więc wszechstronną specjalistką, której nie zastąpi żaden „zielony” pedagog. Pracuje szesnasty rok i zarabia 1 mln 470 tys.

Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Białej Podlaskiej to prawdziwy kombinat. Jest tu Liceum Ekonomiczne i Handlowe, także Liceum Ogólnokształcące (należą do niego dwie pierwsze klasy) oraz Zasadnicza Szkoła Handlowa i Gastronomiczna. Strajk prze-

żywają tu wszyscy bardzo emocjonalnie. Dyrektor, **Franciszek Jarmolowicz**, przyznaje się, że 28 luty 1992 rok wywarł na nim silniejsze wrażenie niż 13 grudzień 1981 roku. Prezeska oddziału (oddziału, bo każda placówka wchodząca w skład zespołu ma oddzielne ognisko), **Elżbieta Polynko**, nie przespała kilku ostatnich nocy i w ogóle mówi drżącym głosem:

— Jestem bibliotekarką od 18 lat i dobrze widzę, w jakiej zapaści materialnej znalazła się nasza szkoła. Przez ostatni rok nie mogłymiś zakupić ani jednej książki. Prenumerata prasy została zredukowana do absolutnego minimum. A przecież gros nauczycieli to ekonomiści, którzy nie mają żadnych pomocy naukowych. W klasach maturalnych weszły nowe lektury z literatury współczesnej. Nie możemy sobie pozwolić na zakup choćby po jednym egzemplarzu. W tej chwili wydatki szkoły ograniczają się tylko do zakupu środków czystości i opału. Tak wegetuje oświata w środkowej Europie pod koniec XX wieku. Czy to nie żenujące?

Drastyczny problem to los nauczycieli języka rosyjskiego. **Danuta Korman**, polonistka, stanęła w ich obronie. Uważa decyzję rugowania tego przedmiotu ze szkół w województwach wschodnich za skandal. Właśnie przydałaby się laska pana ministra do wyłojenia skóry tym, którzy chcą wyprzeć rosyjski ze szkół na Ścianie Wschodniej. Jeżeli na zachodzie tworzona jest strefa ekonomiczna polsko-niemiecka, to przecież na wschodzie będzie musiała powstać analogiczna strefa polsko-rosyjska. I skąd wtedy weźmiemy pracowników mówiących po rosyjsku?

Nauczyciele zespołu nie ukrywają, że pauperyzacja środowiska oświatowego zbliżyła się już do granic wytrzymałości psychicznej i fizycznej większości pedagogów. Opisano mi przypadek nauczycielki, która samotnie wychowuje dwójkę dzieci. Zarabia ona 1,5 mln. Świadczenia, głównie czynsz za mieszkanie, pochłaniają 1,2 mln. Duża grupa nauczycieli żyje z pożyczek. Niewesoło zapowiada się przyszłość emerytów. **Zenona Zemke** obliczyła, że

jeśli przejdzie od 1 września na emeryturę, to uzyska 1,2 mln. Tymczasem za samo mieszkanie musi płacić 600 tys.

Dla humanistki (25 lat pracy) miarą pauperyzacji jest możliwość zakupywania książek. Jeszcze za Mazowieckiego kupowała ich sporo. Jeśli teraz sobie pozwoli na zakup książki, to za cenę ogromnych wyrzeczeń. Taka sytuacja wprowadza ją w ciężką frustrację.

Strajkują więc dlatego, że nie mają innego wyjścia. Może w ten sposób zwrócimy uwagę na siebie — mówią moi rozmówcy. — To dziwne, że III Rzeczpospolita spycha oświatę na sam koniec, a przecież wiedza i wykształcenie to podstawa każdego nowoczesnego państwa. Kto będzie nami rządził za 20 lat? Nasi dzisiejsi uczniowie, kształceni w ograniczonym wymiarze przez sfrustrowanych pedagogów?

Szkoła Podstawowa nr 4 w Białej Podlaskiej nie strajkowała. Dlaczego? Po prostu zawiadła strona organizacyjna — wyjaśniali nauczyciele. — Poza tym za mało było czasu na przygotowanie się do strajku. Jednak wszyscy identyfikują się ze strajkującymi. **Krystyna Glowacka**, nauczycielka geografii z 27-letnim stażem pracy, informuje, że dzieci przynoszą z domu różne atlasy, albumy, książki popularnonaukowe. Szkoła nie ma nawet zwykłych map, które albo się zużyły, albo zdezaktualizowały.

Dyrektorka „czwórki”, **Marta Borys**, zdobyła wszystkie kwalifikacje, jakie może zdobyć nauczyciel (studia podyplomowe, doktorat). Łącznie z zasiłkiem na dzieci zarabia około 3 mln. Jest to suma, która pozwala jej żyć tylko bez długów. Podziwia więc koleżanki, które zarabiają dwa razy mniej.

Prezeska Zarządu Okręgu ZNP, **Anna Kamińska**, bardzo się bała strajku. Funkcję swoją pełni dopiero od dwóch miesięcy. 28 luty był więc dla niej dniem chrztu bojowego. Zresztą nie tylko dla niej. W Zarządzie Okręgu zauważono na gorąco, że choć większość działaczy zdała w tym dniu egzamin, to jednak kilku z nich oblało. No cóż, minęła epoka aktywistów mało-wanych.

WITOLD SALAŃSKI

MATURA PO UKRAIŃSKU

CD. ZE STR. 1

i ZSZ). Byłaby to niewygodna nie tylko dla samych nauczycieli, lecz także szkół. Zmiana planu lekcji w jednej placówce burzyłaby harmonogram pracy w drugiej. Poza tym zarysowały się trudności co do finansowania takiego liceum. Jeżeli do tych klas ukraińskich będą się zgłaszać uczniowie z całej Polski, to kto powinien łożyć na górską placówkę: gmina, kuratorium czy MEN?

W tej sytuacji po rozum do głowy poszło... Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy Górowo Iławeckie. 10 kwietnia 1990 roku wydało salomonowy wyrok: nie ma rady, musi powstać drugie liceum — właśnie ukraińskie — i to w oddzielnym budynku. Wtedy wszystko będzie jasne. Niestety, na razie było ciemne z powodu braku gmachu dla nowego LO.

17 maja 1990 r. naczelnik Górowa podjął decyzję o utworzeniu placówki z ukraińskim językiem nauczania pod nazwą II Liceum Ogólnokształcące. Zaproponował też (po długich konsultacjach) rozsadę: II LO (ukraińskie) przejmie budynek Zasadniczej Szkoły Zawodowej, ta przeniesie się do gmachu I LO (polskiego).

Do porozumienia między dyrektorami trzech placówek jednak nie doszło (Miron Szyć występował już w roli szefa). Nie pomogła nawet misja mediacyjna ówczesnego kuratora olsztyńskiego, Bogdana Merynga.

W drugiej dekadzie czerwca, tak jak we wszystkich ogólniakach w Polsce, odbyły się egzaminy wstępne do istniejącego jeszcze tylko na papierze II LO.

— Egzaminy przeszły nasze najśmielsze oczekiwania — mówi Miron Szyć. — Dotychczas do klasy I ukraińskiej zgłaszało się średnio 20 kandydatów, tak że trzeba było organizować nabór w drugim terminie. A teraz do egzaminów przystąpiło 40 chętnych! To dodało nam sił i z jeszcze większą determinacją przystąpiliśmy do organizowania szkoły.

Rozpoczęły się wakacje, a budynku jak nie było, tak nie było. 23 lipca zebrała się komisja. Znaleźli się w niej dyrektor Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli MEN, Jacek Strzemieczny, burmistrz Górowa Iławckiego, Andrzej Helbrecht oraz przedstawiciele kuratorium, Rady Miejskiej, komitetów obywatelskich, polskiego i ukraińskiego, dyrektorzy szkół. Długo chodzili po mieście i debatowali aż natknęli się na zrujnowany barak po zbankrutowanym SKR. Budynek został porzucony, ponieważ nadawał się tylko do rozbiórki. Oto miejsce dla szkoły — orzekła komisja. — Chwalić Boga, że choć takie się znalazło. Przy okazji wytypowała dwa budynki na internat. W jednym z nich mieściła się do niedawna przychodnia lekarska.

Ustalono, że remont i adaptacja potrwa do 31 grudnia. Tymczasową siedzibą II LO będzie budynek I LO. 1 września odbyła się pierwsza inauguracja nowego roku szkolnego. Na placu przy internacie zebrało się 113 uczniów — dwie pierwsze klasy z pierwszego naboru, pozostałe — II, III i IV — przeniesione z I LO. Młodzież narysowała na ziemi klasy i gabinet dyrektora. W dniu tym tylko słońce było łaskawe. Mimo to wszystkich rozpierała duma. Zapal był tak duży, że gdy rozpoczął się remont, do prac włączyli się chyba wszyscy Ukraińcy w Górowie, przede wszystkim nauczyciele, uczniowie, rodzice. Zamiast więc 31 grudnia, budynek był gotowy 14 października, w Dzień Edukacji Narodowej.

Powstała więc nowa placówka, ale jaka? Tworzenie liceum według dotychczasowych schematów byłoby — jak uznano w Górowie — bez sensu, złasz-

cza że planowana jest gruntowna reforma całego szkolnictwa ogólnokształcącego. Młodzi nauczyciele ukraińscy musieli więc z konieczności wyprzedzić zmiany. Oczywiście, stary program nauczania nadal obowiązuje, ale można go realizować inaczej.

Zaczęli od tego, że w przeciwieństwie do innych szkół mniejszości narodowych, na przykład białoruskich, postanowili uczyć w języku ojczystym prawie wszystkich przedmiotów, głównie ścisłych. Czy jednak znajomość terminologii chemicznej czy fizycznej w języku rodzimym będzie w Polsce przydatna?

— Kształcimy inteligencję, ludzi, którzy powinni poznać mowę gruntownie, a więc słownictwo z różnych dziedzin — wyjaśnia Władysław Kozubel. — Wielu naszych absolwentów zamierza studiować na Ukrainie. Nie chcielibyśmy, aby musieli zaczynać od kursu języka ukraińskiego dla obcokrajowców.

— Wiele terminów ukraińskich ma źródłosłów łaciński. Na przykład prostopadła to perpendikularna, a więc podobnie, jak w językach zachodnioeuropejskich. Do Europy można dotrzeć także przez Ukrainę — jej język i kulturę — dodaje Miron Szyć, z wykształcenia matematyk.

— Ściśle mówiąc, uczymy dwujęzycznie — mówi Witold Kozubel, brat Władysława, nauczyciel biologii i chemii. — Opracowaliśmy słownik biologii polsko-ukraiński. Wbrew pozorom, terminów tych nie jest za dużo.

Znalazł się jeszcze jeden sposób na dobre poznanie języka. Miron Szyć zatrudnił czterech nauczycieli ze... Lwowa, między innymi specjalistę w zakresie wychowania muzycznego i nauczania gry na instrumentach oraz wuefistę, byłego wicemistrza Europy w boksie, Aleksandra Wołka, który w górskim liceum zdażył już założyć sekcję pięściarską. Uczniowie mają więc kontakt z żywym i potocznym językiem na co dzień.

JERZY KERTYCZAK, doradca-metodyk nauczania języka ukraińskiego w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Olsztynie

Opiekują się nauczycielami języka ukraińskiego w województwach północnych — od szczecińskiego do suwalskiego. Jest ich około siedemdziesięciu i mniej więcej tyle jest szkół, w których ukraiński jest przedmiotem dodatkowym. O tym, czy dziecko będzie uczęszczać, decydują rodzice składając odpowiednie deklaracje.

Największym ośrodkiem szkolnictwa ukraińskiego w tej części kraju było i jest województwo olsztyńskie: 17 punktów nauczania, w tym dwie placówki ukraińskojęzyczne — Szkoła Podstawowa w Bartoszycach i Liceum Ogólnokształcące w Górowie Iławckim. W następnej kolejności idą: elbląskie — 15 punktów nauczania, suwalskie — 10. Nawet w Gdańsku jest jedna szkoła z ukraińskim.

Spotykamy się dwa razy w roku na ogólnokrajowych konferencjach metodycznych. Bez tych spotkań chyba nie dalibyśmy sobie rady. Wymieniamy nie tylko doświadczenia, lecz przede wszystkim materiały, zdobyte przeważnie własnym sumptem, w czasie prywatnych podróży na Ukrainę. Brakuje bowiem podręczników, przewodników metodycznych, pomocy naukowych.

Nauczyciele najczęściej proszą mnie o materiały repertuarowe: wiersze, teksty piosenek, przewodniki do zajęć choreograficznych, opracowania muzyczne itd. Lekcje ukraińskiego nie ograniczają się bowiem do nauki samego języka. Niestety, po ostatnich przeobrażeniach politycznych nie ma możliwości sprowadzania tych pomocy i materiałów drogą oficjalną. Korzystam więc ze swoich kontaktów z różnymi wydawnictwami i instytucjami na Ukrainie. Ale są trudności na granicy. Zawsze muszę się tłumaczyć, że nie przewożę książek w celach handlowych.

Natomiast przy wyborze metod nauczania i koncepcji pedagogicznych Ukraińcy z Górowa kierowali się zasadą: odrzucić sposoby archaiczne, zastosować nowoczesne, właśnie w duchu zapowiadanych reform kształcenia ogólnego, których generalne założenia są przecież znane. A zatem precz z nauczaniem pamięciowym i encyklopedycznym. Najważniejsze jest zrozumienie zjawiska czy procesu. W związku z tym przedmioty pokrewne powinno się synchronizować tak, aby dany problem można było rozpatrywać jednocześnie z wielu punktów widzenia. U uczniów trzeba więc wyrabiać takie cechy jak dociekliwość, chęć zrozumienia logiki wydarzeń i procesów, umiejętność dotarcia do źródeł i w ogóle (sztukę) samodzielnego uczenia się.

Wprost idealnym przykładem jest historia Polski i Ukrainy. Uczniowie uczą się tych przedmiotów równolegle, korzystając zarówno z historiografii polskiej, jak i ukraińskiej. Korzyści dydaktyczne i wychowawcze takiej metody pracy są nieocenione. Nie od dziś wiadomo, że w stosunkach polsko-ukraińskich wielką



Siedziba liceum ukraińskiego: skromne baraki po zbankrutowanym SKR.

rolę odgrywają emocje. W Górowie już odkryli, że emocje bardzo opadają, gdy dyskutanci docierają do faktów odkrywają prawdę.

Nauczyciele nie ukrywają, że zaintrygowali ich idee pedagogiczne Waldorfa i Steinera (w czasie wakacji wizytowali z grupą młodzieży szkoły steinerowskie w Szwajcarii). Bardzo pasują do kameralnych warunków Górowa. Pedagodzy przebywają z młodzieżą od rana do wieczora. Zdają sobie sprawę, że dla wielu uczniów stanowią jedyną ostoję, bo rodzice daleko, bywa że w Przemysku i Szczecińsku.

Po lekcjach nauczyciele spędzają czas w internatach, oficjalnie na dyżurach, faktycznie na spotkaniach z młodzieżą. Jest więc czas na dyskusje i zgłębianie tematów. Wątpliwości, jakie zrodziły się na lekcji, można sobie spokojnie wyjaśnić — na luzie, przy herbach. Roman Kiłyk, uczeń klasy IV, uczęszczał przez pierwsze dwa lata jeszcze do starego liceum. W przeciwieństwie do tamtej szkoły — mówi — w jego placówce panują stosunki rodzinne. Może teraz podejść do nauczyciela i porozmawiać o wszystkim, co go trapi. Okazuje się, że ten brak dystansu wcale nie przeszkadza w szanowaniu nauczycieli.

Młodzież kształtowana w duchu partnerstwa przez rodzimych pedagogów zaczęła „wychowywać” na tę samą modłę Ukraińców ze Lwowa. Leonid Janowski, anglista, dopiero w Górowie zdał sobie sprawę, w jakim systemie totalitarnym żył w Związku Radzieckim. Nie wyobrażał sobie, że ucznia można traktować podmiotowo, że on też ma swoją godność, prawo do głoszenia własnych poglądów i sądów. Na początku doznał niemal szoku na widok licealisty gawędzącego po przyjacielsku z dyrek-

torem. W byłym ZSRR byłoby to niemożliwe.

W tych kameralnych warunkach łatwiej o rozpoznanie i pielęgnowanie talentów. Dlatego, na przekór wszystkim trudnościom, postanowiono tu utrzymać zajęcia pozalekcyjne, w większości prowadzone bezpłatnie (jeżeli są pobierane jakieś opłaty, to tylko symboliczne — 5 tys. za godzinę). Działają więc kółka języka ukraińskiego, polskiego, angielskiego, geograficzne, komputerowe, sekcje dziennikarska i filmowa, boksu i karate, a przede wszystkim Zespół Pieśni i Tańca „Dumka” oraz ognisko muzyczne. Praktycznie wszyscy uczniowie uczestniczą w zajęciach pozalekcyjnych.

Ukraińskie liceum w Górowie Iławckim istnieje już półtora roku. Wciąż szuka się nowych form i metod pracy. Ostatnio na przykład zastosowano niekonwencjonalny sposób rekrutacji. Zamiast egzaminów wstępnych ósmoklasiści przyjeżdżają raz w miesiącu przez pół roku na konsultacje i zajęcia wyrównawcze z języka polskiego, ukraińskiego i matematyki. Podstawą przyjęcia są wyniki końcowych testów.

Ale jak długo szkoła będzie mogła funkcjonować w tak prymitywnych warunkach. W tej chwili 153 uczniów uczy się w baraku o powierzchni 163 m². Warunki sanitarne i higieniczne są żałosne. Nie ma pomieszczeń na pomoce naukowe. Są stopniowo gromadzone, ale praktycznie nie można z nich korzystać, bo tkwią w pakach i skrzyniach.

Podręczników ukraińskich nie ma wcale. Jeżeli są jakieś, to z epoki ZSRR. Nauczycielka języka ukraińskiego, Lubomira Tchórz, po prostu kseruje teksty i rozdaje uczniom. Wyjściem byłoby przetłumaczenie polskich podręczników na ukraiński, skoro jednak mają być niebawem zmienione, to trzeba poczekać. W ubiegłym roku odbyła się pierwsza matura. Jedynym lokalem, w którym mogły się odbyć egzaminy pisemne, była miejscowa... restauracja. W tym roku matura również będzie w knajpie.

— Czy nie porwaliście się z motyką na słońce? — pytam górskich nauczycieli.

— Nie — odpowiada Władysław Kozubel. — W Polsce Ludowej dążono do zasymilowania mniejszości narodowych. Nie tędy droga. Każda nacja ma prawo do własnej tożsamości. Chcemy ją zachować nie po to, żeby się odseparować od Polaków. Wprost przeciwnie, jesteśmy za integracją, ale na zasadzie wzajemnego poszanowania odrębności narodowych i kulturowych.

Dyrektor, Miron Szyć, uważa, że szkoła nie może przestać istnieć. Stała się bowiem centrum społeczno-kulturalnym Ukraińców z Polski północno-wschodniej. Gdy przyjeżdżają do Górowa, pierwsze kroki kierują do liceum. Po radę życiową, po poradę prawną, na konsultację, jak załatwić sprawę w urzędzie, a przede wszystkim nacieszyć się mową i atmosferą ukraińską.

Kiedy więc zostanie zbudowany nowy gmach? Na razie to sen — mówią nauczyciele.

WITOLD SALAŃSKI

WIZYTACJA

Od godziny ósmej w jednoklasowej szkole Stacha trwała wizytacja. Inspektor szkolny z Włoszczowej najpierw wizytował lekcje, które prowadził Stach, a potem sam wnikliwie badał wyniki nauczania i wychowania u dzieci w poszczególnych rocznikach i klasach.

Nareszcie zajęcia w szkole z dziećmi skończyły się i nauczyciel w porozumieniu z inspektorem szkolnym zwolnił uczniów do domów.

— Chciałbym teraz porozmawiać z panem o wynikach pańskiej pracy — zwrócił się wysoki i dość tegi szatyn do Stacha.

— Panie inspektorze. Po kilku godzinach pracy powinniśmy obaj napić się gorącej herbaty. Proszę do mego mieszkania.

— Z przyjemnością, ale herbatę będziemy pili trochę później.

— Proszę bardzo... Tu w mieszkaniu będzie nam przy stole wygodniej. Proszę usiąść.

— No więc z małymi niedociągnięciami — zaczął inspektor — lekcje pańskie oraz wyniki nauczania i wychowania w szkole oceniam może nie bardzo dobre, ale zupełnie dobre, a nawet plus dobre. Do postawy dzieci, ich ułożenia nie mam najmniejszych zastrzeżeń. Tematy lekcyjne są realizowane kolejno według rozkładu materiału i zgodnie z programem nauczania. Lekcje prowadzono prawidłowo. Najpierw pan sprawdzał zadania domowe, następnie nawiązywał do nowego podanego tematu, było rozwinięcie go, a pod koniec każdej lekcji utrwalanie materiału przerobionego i wreszcie zadawał pan prace domowe — słusznie, że nie dużo, bo to mogłoby dzieci zniechęcić, również wiemy, że są one przez rodziców często przeznaczone do różnych prac. Owszem są małe niedociągnięcia. Otóż należałoby zawiesić na ścianach trochę więcej tablic ortograficznych.

— I te, które są, trudno było dostać — wtrącił nauczyciel.

— Wiemy o tym. Mogą same dzieci więcej je sporządzać — uśmiechnął się inspektor.

— Poza tym należałoby przy podawanych pracach domowych odróżnić takie zadania, które wynikały z opracowania już przedtem i takie, które są nowym materiałem i w tym drugim przypadku należy dzieci więcej przygotować. Jest to jednak małe przeoczenie, bo w jednym wypadku zauważyłem, że pan to zrobił prawidłowo. Stwierdziłem, że prace w szkole i w domu są wykonywane przez dzieci dobrze, starannie, wszystkie lekcje od początku są numerowane i, przy każdej z nich jest data.

— Zgadza się panie inspektorze.

— Skończyliśmy o sprawach służbowych, teraz zaczniemy mówić o sprawach prywatnych, jednak związanych z urzędowymi. Wiadomo, że jesteście przed wyborami do Sejmu i Senatu.

— To teraz mogę podać herbatę? — zapytał nauczyciel.

— Tak... może pan — zgodził się inspektor.

— Przepraszam. Wejdę na moment do kuchni — powiedział Stach i wyszedł z pokoju. W kuchni zwrócił się cichutko do Marysi:

— Są już gotowe kanapki i czy jest gorąca, gotowana woda na herbatę?

— Wszystko gotowe. Tylko nalać do szklanek i kanapki w talerzach oraz cukiernicę z cukrem i łyżeczki ułożyć na tacę. Furman posilił się solidnie i przed chwilą wyszedł do koni — wyjaśniła Marysia.

— To bardzo dobrze. Proszę zostać w kuchni, cicho siedzieć i nie wchodzić do pokoju.

— Zostanę na wszelki wypadek — zgodziła się dziewczyna. Stach zabrał przygotowaną tacę.

— Idę do Inspektora — powiedział cicho.

— Widzę, że szybko przygotował pan herbatę — zdziwił się inspektor.

— Już przygotowane były kanapki i gorąca, gotowana woda w piecyku. Zjemy ten skromny posiłek. Proszę bardzo — zapraszał nauczyciel i ustawił tacę na czystym obrusie rozłożonym na stole. Obaj jedli kanapki i pili herbatę jakiś czas w milczeniu. Wreszcie inspektor zaczął:

— Muszę wyznać, że wpłynęła do inspektoratu szkolnego na pana skarga.

— Skarga? Jaka skarga? — jęł tu...

— Jestem przekonany, że wpłynęła ona nie z pańskiej winy — przerwał inspektor.

— Czy mógłbym dowiedzieć się, o co właściwie chodzi — denerwował się Stach.

— Sporządzono doniesienie, że pan nie chciał podporządkować się władzy państwowej. Dowiedziałem się nieco o tej sprawie. Jakie było zajście z tutejszym sołtysem?

— Z sołtysem Bądynińskim raczej miał mój brat.

— Czy mógłbym z nim porozmawiać?

— Mój brat wyjechał do naszej mamy.

— W takim razie wystarczy mi to, co pan o tym zajściu z sołtysem opowie — oświadczył inspektor.

— Mogę powiedzieć, że to są sprawy intymne.

— To powie pan ogólnie. Zaręczam, że intymne rzeczy pozostaną między nami — oświadczył inspektor.

— Otóż pan sołtys ma ładną, inteligentną, młodszą córeczkę — zaczął Stach.

— Sołtys i jego żona postanowili ją wydać za tutejszego leśniczego. Stasia — znaczy ich córka od dawna stanowczo się temu sprzeciwia, mówi, że za leśniczego nie wyjdzie, bo go nie kocha, wyjść za mąż ma jeszcze czas, poza tym bardzo podoba się jej inny. Mój brat, młodszy ode mnie, jest też nauczycielem, ale na razie jeszcze bez pracy. On przyjechał do mnie, poznał Stasię, oboje się pólubili i spotykali, ale jak sądzę nic między nimi poważniejszego nie zaszło...

— Pewnie nie było, bo ojciec panny inaczej zaśpiewałby — wtrącił inspektor.

— Inaczej? — zastanowił się Stach.

— No... zgodziłby się na małżeństwo swojej córki z pańskim bratem — wyjaśnił inspektor.

— Możliwe... że mi też to do głowy nie przyszło. Przecież oboje są bardzo młodzi. On kończy dwadzieścia jeden, a ona osiemnaście lat. Pewnego dnia, po lekcjach już było, wpadł do nas sołtys bado wzburzony, krzyczał, ubliżał nam, brata nazwał przybłądą, zabronił mu rozmawiać ze Stasią, a mnie uznał za głównego winowajcę, bo u mnie mój brat tymczasowo zamieszkał, zły mu dałem przykład i poniosę za to karę — opowiadał Stach.

— Sołtys ma wpływowego krewnego, przyjaciela, senatora z listy Prezydenta, z którym wszyscy liczą się — rzekł inspektor.

— Wiem o tym, on jest ojcem chrzestnym Stasi — zgodził się nauczyciel.

— Należy pan do Związku Nauczycielstwa Polskiego? — zapytał inspektor.

— Naturalnie, że należę — odparł nauczyciel.

— W takim razie postanawiam podjąć tę grę. Sołtys za poparciem wpływowego przyjaciela chce kandydować w nadchodzących wyborach do Sejmu i mógłby zostać posłem. Broń nas jednak Boże od takiego posła ograniczonego na umyśle, który przedstawia fałszywie prywatne sprawy jako urzędowe. On ma kontrkandydata Czesława Jaworskiego, wykształconego, mądrego, którego my popieramy i który jako poseł będzie dbał o szkoły i nauczycieli — tylko musi pan ponieść ofiarę.

— Ja? Z jakiej racji — zdziwił się Stach.

— Zaręczam, że byłby pan wielce poszkodowanym, gdybyśmy nie obronili pana. Trzeba przenieść się do innej szkoły dla dobra naszej wspólnej sprawy. Dam kilka szkół, wybierze pan sam. Przeniesienie będzie służbowe, nawet pokryjemy koszty przeprowadzki.

— A ślad na piśmie, że sprzeciwiam się władzy państwowej pozostanie?

— Sporządzimy pisemne oświadczenie na tej skardze, że treść tam zawarta nie odpowiada prawdzie. Dam najlepszą, bardzo dobrą ocenę z dotychczasowej pańskiej pracy, bo taka należy się słusznie. Będzie pan w pełnej, dobrze zorganizowanej szkole powszechnej uczył w wyższych klasach języka polskiego. Myślę, że do tej roli nadaje się pan i nie zawiedzie mnie.

— Dobrze. Postaram się panie inspektorze.

— No więc — ciągnął inspektor — podaję do wyboru szkoły: Kurzelów, Włoszczowa, Wodzisław. Sugeruję Wodzisław. Przeniesienie od pierwszego stycznia. Zgoda?

— Wodzisław jest najbliżej moich stron rodzinnych — pomyślał Stach.

— Czy mógłbym tę szkołę w Wodzisławiu najpierw zobaczyć panie inspektorze?

— Zgadzam się. Upprzedzę o tym kierownika szkoły w Wodzisławiu. Radzę wyjechać w najbliższą sobotę, zanoceować u kierownika szkoły, ewentualnie załatwić od stycznia mieszkanie. W niedzielę, w drodze powrotnej autobusem proszę przyjechać do Włoszczowej, wstąpić do inspektoratu szkolnego po przeniesienie na piśmie i gotówkę na przeprowadzkę. Urzędujemy do godziny czternastej.

— Tak jest panie inspektorze.

— Lepiej będzie nie opowiadać nikomu o tym, co tu urządziliśmy chociaż trzeba mówić, że sołtys panu niesłusznie zaszkodził, niech wszyscy wiedzą, że on przyczynił się do przeniesienia najlepszego nauczyciela ze wsi do innej szkoły. Już my go urządzimy. Nawet sołtysem nie będzie — mówił inspektor.

— Jeszcze herbatę? Proszę — zapraszał nauczyciel.

— Chętnie. Dziękuję. Ugościł mnie pan. Herbatę jeszcze wypiję z przyjemnością przed podróżą. Trzeba mieć w środku coś ciepłego, bo na dworze mróz. Tylko muszę się spieszyć. Mój furman liczy godziny.

— Nie jest głodny. Otrzymał herbatę i coś do jedzenia.

— Dobrze pan zrobił. Zaręczam — nie robię krzywdy. W nowej szkole złoży pan egzamin kwalifikacyjny, może skończy Wyższy Kurs Nauczycielski, no więc głowa do góry, wszystko będzie dobrze. A teraz najwyższy czas — trzeba jechać. Do widzenia. To powiedziawszy inspektor zbliżył się do wieszaka na ubranie i przy pomocy nauczyciela nałożył na siebie najpierw kożuch, na niego szeroką i długą burkę, wsunął kalosze na buty i futrzaną czapkę na głowę.

— No więc będę czekał na pana w inspektoracie.

— Dobrze. Dziękuję panie inspektorze — powiedział nauczyciel i odprowadził swego przełożonego na balkon.

Inspektor zszedł ze schodów i po ubitym śniegu dotarł do sań, wszedł do nich i rozparł się wygodnie na tylnym siedzeniu. Na przednim siedzeniu czekał skulony, opatulony w ciepły przyodziewek drobny, podobny do szarego wróbla furman, który śmignął batem na kasztany, konie ruszyły, a za końmi sanie i wnet władza szkolna zniknęła w lesie za zakrętem drogi. Pochmurny ale mroźny dzień kończył się. Było jeszcze widno, choć od strony komparzowskiego lasu czaił się, zwolna przenosił i wcisnął do opłotków, nagich, uśpionych sadów i zabudowań wiejskich jesienno-zimowy, przedwieczorny zmrok.

EDWARD NOREK
nauczyciel-emeryt

MIĘDZY LEKCJAMI

Najwyższy czas podjąć dzieło dekomunizacji na szkolnym podwórku! Duch komuny ma się bowiem wciąż bardzo dobrze i co rusz daje o sobie znać. Nie ruszymy z reformą oświaty, jeśli tego nie zmienimy, jeśli nie zniszczymy — i to z korzeniami — upiórów przeszłości!

A że przykład idzie z góry, niewątpliwie przydałoby się co nieco zdekomunizować naszą centralę oświatową. Mimo różnych zmian, nie brakuje tam i takich, którzy nie mogą przełamać w sobie komunistycznych nawyków. Na przykład myślenia w stylu dawnych władców tego państwa: nauczyciel, jako jednostka świadoma, powinien być cierpliwy i zrozumieć.

Zdekomunizować należałoby też tych, którzy lekceważą opinie nauczycieli („ja najlepiej wiem, czego szkołom potrzeba”), którzy nie odpowiadają na listy nauczycieli, i to zarówno te ze skargami, jak i z postulatami i propozycjami. A także i tych, którzy — w razie sytuacji konfliktowej w terenie — umywają ręce i stają z boku (na zasadzie — niech tam sami się wytłuką...).

Albo ci, którzy tworzą różne, woluntarystyczne koncepcje, nie licząc się zupełnie ze szkolnymi realiami? Oni też mają swoich protoplastów w historii PRL, wtedy przecież tworzyło się różne koncepcje rozwoju oświaty wzięte z księżyca, a nie w związku z coraz bardziej skrzeczącą rzeczywistością!

Dekomunizacja powinna też objąć niektórych urzędników szczebla wojewódzkiego. Przede

wszystkim tych kuratorów, którzy — podobnie jak to dawniej bywało — związki zawodowe mają za nic. Jedne uczynić pragną w pełni podporządkowanymi władzy, oczekują poparcia każdego jej działania („pochodzimy z jednego pnia, jak więc możemy mieć wobec nas protestować”). A drugie związki zawodowe mają gdzieś, choć przecież reprezentują one dziesiątki tysięcy nauczycieli...

A skąd znamy taką postawę — wpada nagle do szkoły kurator, robi niby to przegląd, niby kontrolę, a potem, choćby niczego złego nie znalazł, pisze dyrektorowi natychmiastową dyktando. Wprawdzie potem sąd unieważnia takie zwolnienie w ciągu roku jako niezgodne z prawem, no ale wiadomo, w sądach jest jeszcze kogo zweryfikować, jak ostatnio znowu słyszymy...

Zdekomunizować też warto by tych, wojewódzkich urzędników oświatowych, którzy na stanowiskach kierowniczych w szkołach najchętniej widzą ludzi biernych i gwarantujących posłuszeństwo. Nie dopuszczają zaś tych, którzy mogliby wnieść coś nowego, ale którzy byłiby zbyt samodzielni, niepokorni. A już w żadnym wypadku — mądrzejszych od siebie. Jednym słowem, tzw. kontrwersyjni, szans nadal nie mają. Toż to jak najbardziej komunistyczna tradycja! Choć, przynajmniej, dziś tacy kuratorzy mają trudniejsze zadanie, aniżeli ich poprzednicy. Tamci załatwiali sprawę jednym telefonem, a teraz trzeba się dobrze nagimnastykować aby wynik konkursu był taki, jak powinien...

Albo ci wizytatorzy, którzy nie mogą pozbyć się nawyków wizytatorów z czasów, gdy program był największą świętością w szkole. I jak

dawniej, podczas wizytacji, do jednej ręki biorą program, do drugiej dziennik i odhaczają, punkt po punkcie... I jak dawniej, najlepszy dla nich jest ten nauczyciel, który ma najlepsze zapisy w dziennikach, rozkładach materiałów i w innych, licznych papierkach. Myślałem, że już takich, postkomunistycznych wizytatorów nie ma — ale gdzie tam, są (prawda, że nie wszyscy) i mają się całkiem dobrze, jak donoszą nauczyciele z niektórych województw!

Zdekomunizować należałoby też część dyrektorów szkół. Tych, którzy swoją placówkę traktują jak prywatny folwark, na którym wszystko im wolno i nie muszą się z nikim liczyć. Jest ich na pewno mniej niż dawniej, ale przecież nie wyginęli całkowicie, o nie... Do dekomunizacji nadają się również ci dyrektorzy, którzy dzień bez telefonu do kuratorium po wytyczne (teraz to się nazywa „uzgodnienia”) uważają za stracony, którzy nie potrafią być dostatecznie samodzielni i niezależni, także od burmistrza czy wójta. Co ciekawe, wśród dyrektorów, nadających się do dekomunizacji jest tyłu samo „perełowskich” kierowników jak i tych, z nowego już zaciągu...

Bo mimo różnych, często wręcz antykomunistycznych poglądów — nawyki, myślenie, działanie w stylu komunistycznym tkwi w wielu z nas bardzo głęboko. Często — po prostu inaczej nie potrafimy! Dotyczy to również szeregowych nauczycieli.

Ot, prosty przykład — jak trudno pogodzić się wielu z tym, że płace nie powinny być równe, ale że ci, którzy z większym zaangażowaniem i skutkiem pracują, powinni więcej zarabiać od tych, którzy pracę olewają. Jak trudno wyzwolić z sie-

bie inicjatywę, chęć samodzielnego i twórczego działania, jak bardzo wciąga rutyna stereotypowe, wciąż takie samo działanie — po co tworzyć nowy rozkład materiału, skoro można, jak co roku, przepisać go ze starego dziennika? Albo takie, typowo woluntarystyczne myślenie — ja jestem znakomitym nauczycielem, mam wspaniałe wyniki (spotkaliście państwo kiedy nauczyciela, który przyznaje, że jest marnym pedagogiem?) — tylko ten dyrektor, ci w kuratorium, w ministerstwie, nic nie robią, nie dają, nie przekazują itd.

Prawda jest prosta i oczywista — wszyscy funkcjonowaliśmy w określonym systemie i to musiało wycisnąć piętno na naszym myśleniu i postępowaniu. Wszyscy więc mamy obciążenia postkomunistyczne, również ci, którzy teraz najgorliwiej stają na czele odnowy. Tyle że niektórzy zdają sobie z tego sprawę i usiłują się tego pozbyć, podejmują trud autentycznego (a nie pozornego, tylko w słowach) przemodelowania swojej osobowości zawodowej. Ci więc niejako zdekomunizują się sami. A pozostali? Jeszcze przez pewien czas, może nawet dosyć długo, jakoś tam będą funkcjonować w starym stylu. Ale do czasu. Prędzej czy później, w całym systemie oświatowym, zaczną działać takie mechanizmy, które skutecznie oddziela ziarno od plew, które będą preferować tylko tych, którzy chcieli i umieli wyrwać się z pęt niemocy, którzy chcą i potrafią więcej i lepiej niż inni.

I wtedy nastanie pogoda dla najlepszych — od ministra do nauczyciela. Wierzę, że doczekam się tego...

LECHOSŁAW GAWRECKI



9 — 13 III '92

Poniedziałek 9 III

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

13.45 Język francuski I. 20 — Impresja w j. oryginalnym.

14.25 Język niemiecki I. 24 — Impresja w j. oryginalnym.

15.00 Język angielski I. 24 — Impresja w j. oryginalnym.

15.40 Uniwersytet Nauczycielski. Prezentacje.

Wtorek 10 III

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

12.15 Agroszkola z Łodzi.

Program Jerzego Bindera, a w nim: codzienność i sezonowa obsługa ciągnika oraz przepisy ruchu drogowego.

12.50 Film przyrodniczy.

13.20 Fizyka.

Drgania elektryczne. Kolejna lekcja autorstwa Marii Szmyt i Karola Hercmana.

13.50 Co, jak i dlaczego?

Dlaczego metal jest w dotyku zimniejszy niż drzewo? Kolejny odcinek programu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.

14.00 Chemia.

Alkohole i fenole. Lekcja Leszka Parzuchowskiego. Jak powstają alkohole? Czym są fenole, jakie mają wzory chemiczne? Podstawowe reakcje i zastosowanie.

14.35 Świadkowie przeszłości

Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego prod. czeskosłowackiej.

14.55 Przygody kapitana Remo.

Program dla młodych widzów Ewy Urbańskiej. Postać z przyszłości, żyjąca w XXI wieku. Uczony badacz praw rządzących wszechświatem, kosmiczny podróżnik ogląda filmy z dziedziny astronomii z kosmicznych podróży, a także na temat niewyjaśnionych dotychczas przez naukę zjawisk.

15.15 Sezam.

Magazyn popularnonaukowy Ewy Urbańskiej.

15.30 Świat chemii.

Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji amerykańskiej.

16.00 Co, jak i dlaczego?

Co to jest siła odśrodkowa? Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.

Środa 11 III

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

12.15 Agroszkola z Łodzi.

Program Jerzego Bindera, a w nim: nawożenie organiczne wiosną. Przeglądy ciągników oraz przepisy ruchu.

12.45 Chochlikowe psoty.

Zmagania z ortografią. Scenariusz i realizacja Barbara Kuligowska. Reżyser Waldemar Stroński. Wykonawcy: Grażyna Barszczewska, Marzena Trybała, Marek Kondrat, Cezary Morawski, Wiktor Zborowski, Henryk Talar. Widowisko dla dzieci mające na celu przekazanie w formie zabawowej, dowcipnej najważniejszych zasad pisowni rz i ż z kropką. Aktorzy — uczniowie i Chochlik aranżują różne zabawne sytuacje, prezentują wierszyki utrwalające zasady ortograficzne.

13.05 Spotkania z literaturą.

„...tyś jest życiem życia...” — młodopolska liryka miłosna. Scenografia, reżyseria i realizacja — Barbara Kuligowska. Występują: Grażyna Barszczewska, Gabriela Kownacka, Iwona Marciniak, Marzena Trybała, Zofia Rudnicka, Grzegorz Damiński, Piotr Fronczewski, Cezary Pazura, Leszek Teleszyński i Jerzy Zelnik. Widowisko poetyckie oparte na wybranych utworach miłosnych epoki Młodej Polski (K. Przerwy-Tetmajera, J. Kasprzowicza, L. Staffa, B. Leśmiana, K. Zawistowskiej i M. Wolskiej). Młoda, współczesna para wchodzi w świat sprzed wieku. Dostaje się do świata duchów, do wspomnień (kostium i scenografia z epoki).

13.40 Poczta nauki polskiej.

Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi broń — prof. Konrad Górski. Autorka — Maria Nockowska. Sylwetka wybitnego humanisty, profesora Konrada Górskiego (1895-1990) — historyka literatury, jednego z najznakomitszych znawców twórczości Adama Mickiewicza, inicjatora i głównego redaktora słownika mickiewiczowskiego, cenionego edytora, naukowca o iście renesansowych zainteresowaniach

14.00 Wokanda historii.

Sprawa Mickiewicza. Program Marii Nockowskiej.

14.35 „...swego nie znacie”.

Katalog zabytków — Młodzawy. Program autorski Macieja Wojtyńskiego. Mała wieś pod Pinczowem warta jest odwiedzenia chociażby ze względu na piękny barokowy kościół Wybit-

ne dzieło krakowskiego architekta z początku XVIII wieku Kasprowa Bażanki. Rzadki przykład niemal kompletnie zachowanego wyposażenia wnętrza utrzymanego w stylu regencji. Prowincjonalny kościół, którego nie powstydziliby się Warszawa, Kraków czy Lwów. Poza tym jest to mauzoleum margrabiów Wielopolskich. Spoczywa tu także Aleksander Wielopolski.

14.45 Telewizyjny Słownik Biograficzny Historii Najnowszej.

„General Marian Żegota — Januszajtis”. Program autorski Jacka Sawickiego. Marian Żegota — Januszajtis, urodzony 3 stycznia 1889 r. Działacz skautingu, organizator Polskich Drużyn Strzeleckich, Żołnierz Legionów. Inspirator próby zamachu stanu w styczniu 1919 r., związany z Narodową Demokracją. We wrześniu 1939 r. w obronie Lwowa, założył później na tym terenie pierwszą siatkę konspiracji. Więzień Łubianki, od lata 1941 r. w Anglii. Po wojnie został na emigracji.

15.15 Wielkie spory Polaków.

„Polska wielu narodów”. Autorzy: Dariusz Baliszewski i Andrzej Kozłowski. Wystąpią profesorowie, m. innymi: J. Tomaszewski, J. Tazibir, A. Paczkowski, A. Garlicki, J. Holzer, H. Samsonowicz. Stosunek Polaków do mniejszości narodowych; rola mniejszości narodowych w różnych dziedzinach życia; legendy związane z polską megalomanią.

15.45 Uniwersytet Nauczycielski

Cykl: Bliżej Europy. Jak młodzi widzą Europę — cz. II. Program Barbary Babińskiej-Krzyżanek z Krakowa. Wykonawcy: prof. dr Piotr Szotmęka, prof. dr Mikołowski-Pomorski, dr Nencki. Opinie młodych Francuzów, Niemców, Amerykanów itd. o jednoczącej się Europie. Czy w ogóle potrzebne i sensowne jest ciągle podkreślanie tzw. wspólnoty europejskiej. Wyobrażenia młodzieży z Zachodu o krajach byłego obozu komunistycznego.

Czwartek 12 III

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

12.15 Agroszkola z Łodzi.

Autorstwo Jerzego Bindera. Nawożenie mineralne.

12.30 Agroszkola

Czy warto nawozić. Program Katarzyny Malczewskiej. Koszty nawożenia i ich opłacalność.

12.50 Cudowna planeta.

Ochronne powłoki Ziemi. Kolejny odcinek dokumentalnej serii produkcji japońskiej. Reżyserii Naoji Ono. Tematem filmu są powłoki otaczające Ziemię, bez których życie na naszej planecie byłoby niemożliwe. Atmosfera z warstwą chmur — źródło tlenu, wody i ochrona przed ucieczką ciepła, ozonosfera chroniąca przed zabójczym promieniowaniem ultrafioletowym i magnetosfera, osłaniająca Ziemię przed wiatrem słonecznym.

13.40 Dookoła świata

W Edynburgu — autor Bohdan Sienkiewicz. Pełna zabytków stolica Szkocji w latach powojennych stała się światowym centrum kultury dzięki corocznym międzynarodowym festiwalom teatrów. Okazją do wizyty w Edynburgu dla ekipy TVP był udział w festiwalu Teatru Ekspresji z Gdyni, ale zarówno film jak i rozmowa w studiu z red. Beatą Dunajewską z TV Gdańsk będą próbą pokazania miasta, które w czasie wojny było wojskowym i naukowym centrum emigracji polskiej.

14.25 Opowieści księżniczki Lilavati.

Program dla młodych widzów Ewy Urbańskiej. Podróżująca w czasie i przestrzeni księżniczka prezentuje świat przyrody. W tym odcinku mowa będzie o ptakach, sępach, orłach a także o nietoperzach.

14.40 Zwierzęta świata.

Kraina orła. Oko w oko z dziką przyrodą — cz. I. Kolejny odcinek angielskiego serialu przyrodniczego, opracowanie: Alicja Romaniuk. Latem tereny północne, znane dziś pod nazwą Kanady roily się od gryzących much. Zimą panowało tam przerażające zimno, a w powietrzu rozbrzmiewało nawoływanie kruków i wycie wilków. Dla Europejczyków była to bezlitosna dzika ziemia.

15.15 Program przyrodniczy.

15.45 Przez lądy i morza.

Garimpeiros — program Ryszarda Czajkowskiego z udziałem reżysera, dokumentalisty Zygmunta Adamskiego. Opowieść o poszukiwaczach złota i szlachetnych kamieni w amazońskiej selwie. Gość programu był w rejonach opianowanych gorącą złącią. Opowiada też o wielkich zniszczeniach ekologicznych związanych z rabunkową eksploatacją.

Piątek 13 III

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

12.15 Agroszkola z Łodzi.

Program Jerzego Bindera, a w nim wiosenne prace oraz przepisy ruchu.

12.45 Ekstra.

Kolejny odcinek ogólnopolskiego magazynu telewizyjnego. Wzrost ludności w miastach i chęć spędzenia czasu na wolnym powietrzu powodują konflikty związane z różnicą interesów w odniesieniu do Ziemi (terenów rekreacyjnych).

13.25 Ekolego.

Program Reginy Frąckiewicz i Gerarda Sawickiego. Encyklopedia ekologiczna dla młodych widzów.

13.45 Al-Kibla.

Kierunek na Mekkę. Pustynia, rzeczywistość i złudzenie. Kolejny odcinek serialu dokumentalnego produkcji hiszpańskiej autorstwa Rafaela Carratali. W tym odcinku o wpływie jaki ma życie na pustyni na twórczość koczowniców oraz o psychice i religii ludzi pustyni.

14.10 ABC Ekonomii.

Tajemnica pieniądza. Kolejny odcinek RFN-nowskiego serialu popularnonaukowego, w którym znajdziemy odpowiedź na pytanie — co to są pieniądze i do czego służą.

14.20 Teleplastikon.

Program Krzysztofa Daneckiego poświęcony społecznym problemom współczesnej Europy.

14.40 ABC Ekonomii.

Bank. Od rachunków oszczędnościowych do weksli. Kolejny odcinek niemieckiej serii. Co to jest bank, na czym polegają transakcje między klientem a bankiem?

14.50 Jeśli nie Oxford — to co?

Program Izabelli Dukaczewskiej. O propozycjach wyboru szkoły i przyszłego zawodu dla 8-klasistów.

15.10 Telewizja Edukacyjna zaprasza.

Program Hanny Milewskiej informujący o programach w najbliższym tygodniu.

15.25 Prawa człowieka.

Program publicystyczny Olgi Michalczuk.

15.45 Uniwersytet Nauczycielski.

Nauka języka. Autorzy: Olga Michalczuk i Piotr Wiszniewski. W roli nauczyciela i komentatora — Zofia Kapczyńska. Wykonawcy — uczniowie ze szkoły podstawowej uczący się prywatnie j. angielskiego nowoczesnymi metodami. Współpraca i konsultacja — prof. Hanna Komorowska. 1. Nauczycielka wyjaśnia implikacje wynikające z zachowania właściwych proporcji między nauką mówienia i nauką pisania. 2. Ćwiczenia korygujące błędy językowe. 3. Co jest ważniejsze — ustne porozumiewanie się, czy pisanie w języku obcym. 4. Umiejętność samodzielnego konstruowania zdań. 5. Sposoby „zapisywania oryginalnych myśli własnych” — wychwytywanie błędów pisowni oraz błędów w wymowie.



RADIOWE
AUDYCJE
EDUKACYJNE

dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 9—13 III 92 r.

Poniedziałek 9 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; sowa i kolory (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); gramy na dzwonek (aud. umuzykalniająca) (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Gorąca planeta.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Był rok 1952.

Wtorek 10 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (Blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; inne, a takie same aud o dzieciach z klasy integracyjnej (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); teatr dla przedszkolaków „Porwanie Oli”. słuch. Magdy Lei (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Kamienie mówią Stela Hamurabiego.

15.00—15.30 REPETYTORIUM Światło w nowym blasku.

Środa 11 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Po co człowiek oswaja zwierzęta? (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); Klub Do-re-mi (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: podróż z Małym Księciem — Podróż pociągiem.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: My i Europa.

Czwartek 12 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; od narodzin do narodzin (rodzinny dom) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca) (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Gospoda pod gęsim piórem.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: W 44 dni dookoła świata (Geografia)

Piątek 13 III

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; teatr szkolny — Michał Wyszyński „Wyspy siedmiu gwiazd” — cz. I (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalczuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Stare i nowe — Giełdy, aud. Andrzeja Burego i Marka Czarkowskiego.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo. „Kobieta w literaturze”, cz. I (literatura).

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

BOGDANA
KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 8

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kh7, Ha4, Wd1, Sc1, Sc7,

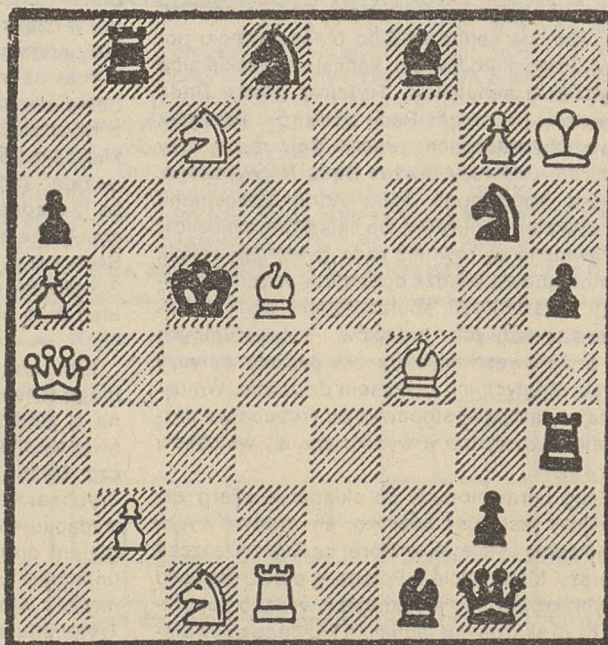
Gd5, Gf4, a5, b2, g7

Czarne: Kc5, Hg1, Wb8, Wh3,

Sd8, Ag6, Gf1, Gf8,

a6, g2, h5

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



ZAPROSZENIE

Wojewódzki Nauczycielski Klub Szachowy i Zarząd Oddziału ZNP w Białymstoku zapraszają Koleżanki i Kolegów do wzięcia udziału w II Szachowych Mistrzostwach Polski Nauczycieli w grze błyskawicznej.

Mistrzostwa odbędą się w dniach 4-5 kwietnia w Liceum Ogólnokształcącym nr 1, ul. Brukowa 1 w Białymstoku.

Wpisowe, noclegi i wyżywienie wynoszą razem 180 tys. zł, które należy wpłacić na konto:

Łódzki Bank Rozwoju S.A., Oddział Operacyjny w Białymstoku nr 410405-521-132-4.

Zgłoszenia wraz z dowodem wpłaty należy nadsyłać do 10 marca 1992 r. pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP, ul. M.C. Skłodowskiej 3, 15-950 Białystok, tel. 2-19-76.

Zachęcam Koleżanki i Kolegów do wzięcia udziału w tych mistrzostwach!

HIERARCHIA AKTÓW PRAWNYCH

Rozporządzenie, zarządzenie, okólnik — to nazwy często pojawiające się w kącikach porad prawnych. Zdarza się jednak, że terminy te nie są dostatecznie rozróżniane, a nie zawsze jest czas i miejsce, by dokładnie precyzować, co oznaczają te pojęcia. Dlatego dziś postaramy się zapelnąć tę lukę i wyjaśnić, jakie treści kryją się pod nazwami poszczególnych aktów prawnych i jaka jest ich hierarchia w polskim systemie prawnym.

Najczęściej spotykane akty prawne, uszeregowane w hierarchicznym porządku, to:

● **Konstytucja** zwana też Ustawą Zasadniczą. Jest to jedyny tego rodzaju akt w państwie, pełniący funkcję nadrzędną w stosunku do wszystkich innych aktów prawnych.

● **ustawa** (np. kodeks pracy, Karta Nauczyciela) — akt prawny uchwalany w specjalnym trybie przez parlament. Ma charakter ogólny, powszechnie obowiązujący. Ustawa publikowana jest w „Dzienniku Ustaw”.

● **rozporządzenie** (np. rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie chorób zawodowych) jest wydawane na podstawie ustaw i w celu ich wykonania. Jest publikowane w „Dzienniku Ustaw”, a wydane może być przez Radę Ministrów, Prezesa Rady Ministrów, poszczególnego ministra bądź przez Prezydenta.

● **zarządzenie** (np. zarządzenie ministra edukacji narodowej w sprawie wynagradzania nauczycieli) wydawane przez premiera lub ministra. Podobnie jak rozporządzenie jest aktem prawnym wykonawczym, lecz różni się przedmiotem regulacji. Treścią zarządzenia są sprawy bardziej szczegółowe, często o charakterze porządkowym. Zarządzenia publikowane są w „Monitorze Polskim” albo w resortowych dziennikach urzędowych.

Do końca nie jest uregulowany status tzw. prawa powielaczowego (instrukcje, okólniki). Teoretycznie powinno ono dotyczyć jedynie organów państwowych niższego szczebla, lecz niestety często próbuje się przy jego pomocy tworzyć normy prawne powszechnie obowiązujące.

SPRAWY RODZINNE A ZWOLNIENIE OD PRACY

Istnieją pewne okoliczności związane z sytuacją rodzinną pracownika, które powodują pow-

stanie uprawnienia do zwolnienia od pracy.

Problematyka ta prezentowana jest w rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielenia zwolnień od pracy (Dz.U. nr 92, poz. 409 z 1991 r.). Par. 22 tego rozporządzenia wymienia sytuacje, gdy udziela się pracownikowi zwolnienia. Są to:

● ślub pracownika, na który przysługują 2 dni zwolnienia,

● urodzenie się dziecka pracownika — 2 dni zwolnienia,

● ślub dziecka — 1 dzień zwolnienia,

● zgon i pogrzeb małżonka, dziecka, ojca lub matki — 2 dni zwolnienia,

● zgon i pogrzeb siostry lub brata, teściowej lub teścia, babki lub dziadka albo innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką — 1 dzień zwolnienia.

Za czas zwolnienia pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia. Zakład pracy ma obowiązek zwolnić pracownika w przypadku zaistnienia wymienionych sytuacji, jednak fakt zwolnienia powinien być uzgodniony z kierownictwem zakładu.

PRZEDAWNIE ROSZCZEŃ ZE STOSUNKU PRACY

Po jakim czasie roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu? Czy są jakieś okoliczności mające wpływ na bieg okresu przedawnienia? (C.L. — woj. toruńskie)

Ogólna zasada, wyrażona w art. 291 par. 1 kodeksu pracy, głosi, iż roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Od tej reguły są pewne wyjątki, jednak mają one mniejsze znaczenie w przypadku pracy nauczyciela.

Przedawnieniu ulegają zarówno roszczenia o charakterze pieniężnym (np. o wynagrodzenie), jak i roszczenia niemajątkowe (np. o udzielenie urlopu wypoczynkowego).

Terminy przedawnienia są bezwzględnie obowiązujące, co oznacza, że nie mogą one być skracane lub przedłużane ani w wyniku jedno-

stronnego oświadczenia woli ani na skutek umowy. Jeżeli roszczenie ulegnie przedawnieniu, to staje się ono niezaskarżalne, czyli nie można go skutecznie dochodzić przed organem uprawnionym do rozstrzygania sporów. Wyjątkiem będzie tu sytuacja, gdy ten, przeciwko komu roszczenie przysługuje, zrzecnie się korzystania z przedawnienia. Takie zrzeczenie może nastąpić tylko po upływie terminu przedawnienia.

Bieg przedawnienia nie rozpoczyna się, a rozpoczęty ulega zawieszeniu na czas trwania przeszkody, gdy z powodu siły wyższej uprawniony nie może dochodzić przysługujących mu roszczeń. Czas, który upłynął przed zawieszeniem, jest doliczany do okresu, jaki rozpoczął się po ustaniu zawieszenia.

Od zawieszenia należy odróżnić przerwanie biegu przedawnienia, które nastąpić może:

● przez każdą czynność przed właściwym organem powołanym do rozstrzygania sporów lub egzekwowania roszczeń przedsięwziętą bezpośrednio w celu dochodzenia lub ustalenia albo zaspokojenia lub zabezpieczenia roszczenia,

● przez uznanie roszczenia.

Po każdym przerwaniu przedawnienia biegnie ono na nowo.

WYPOWIEDZENIE UMOWY O PRACĘ ZAWARTEJ NA CZAS NIEOKREŚLONY

Jakie wymogi stawiane są wypowiedzeniu umowy o pracę, jeśli była ona zawarta z nauczycielem na czas nieokreślony? (E.Z. — woj. płockie)

Na ten temat wypowiada się tylko jeden przepis Karty Nauczyciela, a mianowicie art. 27 ust. 1. Nie wprowadza on specjalnych wymagań w stosunku do wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony. W pewnym jednak stopniu modyfikuje on zawartą w kodeksie pracy ogólną postawienie dotyczące wypowiedzania umów o pracę, dlatego warto przyjrzeć się bliżej jego treści.

Umowa o pracę zawarta z nauczycielem na czas nieokreślony może być rozwiązana przez każdą ze stron z końcem roku szkolnego za trzymiesięcznym wypowiedzeniem. W przypadku szkół, w których zajęcia trwają cały rok kalendarzowy, nie ma oczywiście zastosowania warunek dotyczący rozwiązywania umów o pracę z końcem roku szkolnego.

CO MOŻE TRYBUNAŁ?

Instytucja Trybunału Konstytucyjnego nie jest nowym tworem, jej początki sięgają lat dwudziestych naszego stulecia. Pierwsze tego typu organy powstały w 1920 r. w Czechosłowacji i Austrii. Również w Polsce międzywojennej żywa była dyskusja w tej materii, jednak nie przyniosła ona wymiernych efektów. W pierwszych latach PRL tematu tego właśnie nie poruszano, gdyż uważano, że prawo socjalistyczne jest z samej swej natury prawem niemalże doskonałym i żadna kontrola nie jest mu potrzebna. Dopiero z czasem zaczęły padać nieśmiałe propozycje. Doczekały się one konkretyzacji 26 marca 1982 r., gdy nowelą konstytucyjną proklamowano powołanie Trybunału Konstytucyjnego. Swą działalność rozpoczął on jednak dopiero 1 stycznia 1986 r.

Trybunał działa już siódmy rok, lecz wątpliwości związane z jego funkcjonowaniem nie rozwiązały się. Rodzą się na przykład pytania dotyczące wszczęcia postępowania i podmiotów uprawnionych do wniesienia skargi. Otóż

z wnioskami o stwierdzenie zgodności lub niezgodności danego aktu prawnego z Konstytucją mogą występować: Prezydent, Prezydium Sejmu, komisje sejmowe albo pięćdziesięciu posłów, Prezydium Senatu, komisje senackie albo trzydziestu senatorów, Trybunał Stanu, Rada Ministrów lub prezes Rady Ministrów, Rzecznik Praw Obywatelskich, prezes Najwyższej Izby Kontroli, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i Prokurator Generalny. Do składania wniosków uprawnione są również rada gminy lub sejmik samorządowy, władze ogólnokrajowych organizacji związkowych, spółdzielczych bądź społeczno-zawodowych rolników indywidualnych — o ile kwestionowany akt prawny dotyczy spraw objętych ich zakresem działania. Wnioskodawcy mogą występować do Trybunału z własnej inicjatywy lub w wyniku analizy wniosków obywateli.

Krąg uprawnionych do składania skarg zakreślony jest dość szeroko, ale można wyobrazić sobie sytuację, w której będzie on jeszcze szerszy. Mianowicie w Polsce, w odróżnieniu od innych krajów, nie jest znana tzw. actio popularis, czyli skarga dostępna dla każdego obywatela. W takiej sytuacji każdy człowiek posiadający

pełną zdolność do czynności prawnych mógłby sam występować z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego, a nie, jak obecnie szukać pomocy za pośrednictwem innych organów. Rozwiązanie to przysporzyłoby wprawdzie Trybunałowi dużo dodatkowej pracy, lecz stanowiłoby o wiele lepszą gwarancję ochrony praw obywatelskich.

Jeszcze więcej kontrowersji wzbudza kwestia mocy wiążącej orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Sprawa stosunkowo prosta jest w przypadku uznania za niezgodny z Konstytucją lub inną ustawą aktu podstawowego np: rozporządzenia czy zarządzenia. W takim wypadku organ, który wydał zakwestionowany akt prawny powinien wprowadzić niezwłocznie zmiany w tym akcie bądź uchylić go. Jeżeli nie dokona się zaleconych poprawek w ciągu 3 miesięcy, to wówczas akt prawny straci moc obowiązującą. W szczególnie uzasadnionych przypadkach Trybunał Konstytucyjny może zawiesić w całości lub w części stosowanie aktu z dniem ogłoszenia orzeczenia.

Prawdziwe problemy zaczynają się, gdy Trybunał orzeknie, że dana ustawa jest niezgodna z Konstytucją. Wówczas orzeczenie to przedkłada się Sejmowi, który musi w ciągu 6 miesięcy zająć stanowisko. Może on uznać orzeczenie za zasadne i dokonać odpowiednich zmian w ustawie bądź uchylić ją w części lub całości. Sejm ma prawo też kwalifikowaną większością 2/3 głosów odrzucić werdykt Trybunału i utrzymać moc obowiązującą kwestionowanej ustawy.

Przy tym trybie postępowania zdarzać się mogą sytuacje paradoksalne. Ustawa niezgodna z Konstytucją może obowiązywać, mimo swej wadliwości, przez pół roku, a nawet jeszcze dłużej, jeśli tylko Sejm tak zadecyduje. Trybunał Konstytucyjny przestaje pełnić w takim wypadku rolę Trybunału, staje się jedynie organem opiniotwórczym. Takiej dwuznaczności uniknięto w krajach, gdzie wzorowano się na modelu austriackim i uznano, że orzeczenie Trybunału o niezgodności ustawy z Konstytucją jest równoznaczne z uchyleniem ustawy

Jednakże krytykując uregulowania prawne dotyczące Trybunału Konstytucyjnego nie wolno zapominać, że powstały one jeszcze w poprzedniej epoce. Widząc pogłębiającą się kryzys gospodarczy i niejasną sytuację polityczną ówczesne władze starały się uelastyczyć swoją postawę w niektórych dziedzinach. Liczono, że w drodze drobnych ustępstw uda się zachować status quo. Jednym z takich ustępstw wobec społeczeństwa była decyzja o utworzeniu Trybunału Konstytucyjnego. Nie chciano jednak dopuścić, by nowy organ mógł cieszyć się zbyt dużą samodzielnością i niezawisłością. Postanowiono w sprawach większej wagi skomplikować procedurę i wydanie ostatecznej decyzji przenieść na forum Trybunału.

Ale i obecne władze nie są całkowicie bez winy. Były przecież okazje, żeby odpowiednio przepisy znawliżować, a jednak tego nie uczyniono. Widocznie postulat jasnego i prostego prawa jest ciągle hasłem zbyt daleko idącym.

Problem tkwi również w punkcie odniesienia. Akty prawne muszą być zgodne z Konstytucją liczącą już 40 lat. Swymi korzeniami tkwi więc ona w mrocznej epoce stalinizmu. Próbowano ją modyfikować w czasach bardziej cywilizowanego totalitaryzmu, także w ostatnich trzech latach wprowadzono znaczące poprawki. Nie zmienia to jednak faktu, że dokument ten niezbyt odpowiada duchowi naszych czasów. Stąd liczne wnioski, by jak najszybciej przystąpić do stworzenia nowej Konstytucji. Uwaga ta odnosi się zresztą nie tylko do Konstytucji, lecz dotyczy całego systemu prawnego, także roli Trybunału. Najwyższy czas, by rozpocząć to porządkowanie. Nie wiadomo jednak, co trzeba zrobić najpierw: zbudować precyzyjny system prawa wolny od luk i wewnętrznych sprzeczności, czy też stworzyć nowoczesny model sądownictwa konstytucyjnego. Zadania te są z pewnością arcytrudne, lecz wykonać je trzeba, by Rzeczpospolitą zasadnie nazywać można było „demokratycznym państwem prawnym”

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Koszykarze mają swoje zajęcia na Bałutach i w dzielnicy Łódź—Górna oraz w Zgierzu. Miłośnicy tenisa ziemnego spotykają się we wtorki i czwartki w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym w Łodzi. W poniedziałki ćwiczą badmintoniści w Szkole Podstawowej nr 198 przy ul. Czajkowskiego. A ci, którzy pragną odprężyć się po całotygodniowym wysiłku umysłowym mogą pojeździć na łyżwach każdej niedzieli od 11 do 12 w Ośrodku Sportu przy ul. Stefanowskiego. Rekreacyjne pływanie i nauka pływania odbywają się w basenach szkół nr 137, 190 i 198. (z)

NOSTALGIA, KPINA I COŚ WIĘCEJ

Rzecz nie jest nowa. „Życie osobiste” Henryka Grynberga (Oficyna „Pokolenie” ’89) stanowi ogniwo cyklu jego opowieści, które w 1965 zapoczątkowała „Żydowska wojna”, a poprzedziło „Życie ideologiczne”, wydane już na emigracji w Londynie w 1975. „Utwory te — jak wyjaśnia Grynberg — łączy wspólny narrator oraz chronologia losów — jego, jego środowiska i kraju od roku 1942 do 68”. Jest to więc także obszerny fragment historii. Niestety, mogę opisać tylko jedną, wspomnianą na początku, książkę, choć pisarz jest znany i zajmuje poczesne miejsce w „Leksykonie polskiej literatury emigracyjnej” i jako prozaik, i jako poeta. Nie miałem dotąd dostępu do jego publikacji.

Krótką opowieść o powojennym dwudziestoleciu (1946-67), — właśnie to „Życie osobiste”, jest prozą wyjątkowo barwną i daje się czytać po kilka razy. Cięty dowcip polsko-żydowski w najlepszym wydaniu łączy się tu z obrazkami warszawskiego życia z lat paniki zimnej wojny. Za każdym jej potężniejszym podmuchem wykupywano sól, konserwy i dżem, a ludzie odliczali dni do nieuchronnego wybuchu. Tak było przez liczący się historycznie czas, choć o atrakcjach tego rodzaju zdolano już zapomnieć. Grynberg nie szczędił czytelnikowi uwag historiozoficznych. Drwi przy tym lub się smuci, ale nigdy nie opuszcza go temperament — chciałoby się powiedzieć — młodzieńczy.

„Pomimo ludzkiego podobieństwa” autor przestrzega przed utożsamianiem narratora ze swoją osobą i innych postaci opowieści z autentycznymi. Rzecz czyta się jednak z przeświadczeniem, że chodzi o fragment autobiografii pisarza, o wydarzenia zaczerpnięte z autopsji. Swoją atmosferą książka przypomina trochę „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda, a tempem relacji — „Malowanego ptaka” Jerzego Kosińskiego, choć to ostatnie dzieło nie jest pamiętnikiem, a pełną grozy parabolą. Grynberg pisze na przemian w tonie beztroskiej kpiny i szczerze poetyckiej, głębokiej nostalgii. Powodów do duchowej udręki nigdy mu nie brakuje. W małym podwarszawskim miasteczku zginęli wszyscy bliscy prócz niego samego i matki. „Leżą tam jeszcze przy drogach: mój ojciec, półtoraroczny brat, trzynastoletni wujek z długimi jedwabnymi pejsami, zaczytany na śmierć w boskich księgach, moje ciątki-panny...” — czytamy w pierwszej części wspomnień Henryka Grynberga.

Matka z drugim mężem wyjechała do Izraela. Pozostał sam, dziedzicząc kawalerkę w Łodzi (trzy metry na cztery) z telefonem i „seksualnym tapczanem”. Łatwo zgodził się z poglądem jakiegoś przyjaciela, że w tym okresie dziejów i przy takim pochodzeniu rodziny się nie zakłada. Co więc robić? Mimo ukończonych stu-

diów dziennikarskich nie zgłaszał się do żadnej redakcji, bo byłoby mu wstyd parać się publicystyką w tamtych czasach. Wyjechać, jak to zrobiła matka? Namawiającym na wyjazd wyjaśniał, że nosi w sobie „trochę poezji i żaloby, że żaloba ta jest tutejsza” i tutejsze są jego słowa. Cóż więc będzie z tym czynił w dalekich krajach?

Niewiele mu do życia potrzeba, zatem i tutaj sobie poradzi. Ostrzegano go, że takich mało wymagających młodych ludzi i poetów władze bardzo się boją. „Nie pozwól ci być ani Żydem, ani Polakiem, ani poetą, ani w ogóle sobą”.

Postanowił w końcu kupić szybki motocykl marki „Jawa” i uciekać nim na południe przez Karpaty i Balkany. Przepłynąć potem kawałek morza i zostać wolnym najmitą gdzieś na pustyni, a namiot swój rozpiąć „pod rozgwieżdżonym niebem”. Jakoś się jednak obeszło. Spotkał przypadkowo w łódzkiej knajpie aktorską cyganerię żydowskiego teatru Idy Kamińskiej, grupę opętańców, która sfatygowanym państwowym autobusem włączyła się po całym kraju, „odprawiając modlitwy i gusła na cmentarzach żydowskich widowni”. Jeszcze tego samego wieczora Henryk znalazł się za kulisami i zaraz potem grał już role kostiumowe, nawet XVII-wieczne, ale przede wszystkim te... z najnowszej historii.

„Nie byłem aktorem — wspomina — i nie musiałem być. Nie grałem i nie musiałem grać, samo to we mnie grało”. Opowiadał o własnym ocaleniu i o tych, którzy ginęli.

Widownie były ciemne i na pół puste, ale ci, co przyszli, od razu cofali się pamięcią w przeszłość. Czasem wynoszono zemdlone kobiety. Działo się tak w „starym, żydowskim Lublinie” i w „Nowym” Wałbrzychu.

Gdy w Sokołowie Podlaskim cały zespół grał w filmie jakichś Żydów zbiegłych z likwidowanego getta, zdumionym mieszkańcom miasta wszystko się pomieszało. Sokołowskie łobuziaki, widząc oberwańców z gwiazdami Dawida, wołały: „Żydy, Żydy, Niemcy was wystrzelają”, bo o to zresztą w filmie chodziło. Starsi nie bardzo byli pewni, czy to aby nie jest jakaś powtórka z historii. „Prawdziwi Niemcy” lubili przecież takie sceny nakręcać — i to, jeśli tak wolno powiedzieć, n a żywo.

Skoro już mowa o powtórcie z historii, to „Życie osobiste” wciąż do niej wraca. Im bardziej beztrosko toczą się opowieści autora o niewyszukanych przygodach erotycznych w łódzkiej kawalerce, tym straszniejsze stają się powroty jego myśli do pustki, w jakiej się znalazł po wojnie. Najgorsze były święta. I te żydowskie, i te katolickie. Zupełnie nie dawały się przeżyć. Toteż zacna żona łódzkiego przyjaciela, bogatego handlarza koniną, zawsze zapra-

szała do siebie rozbitek i ostatnich Mohikanów na Chanukę i Boże Narodzenie, na Paschę i Wielkanoc, także na Szewuot i Boże Ciało. Już od rana potrafiła telefonować: „Dlaczego nie przychodzisz? Czekamy”. Ale kto umiał przetrwać dzień jom-kiupury? „Święto dusz — jak wyjaśnia autor — nie tylko tych, które nosimy w sobie, ale i wszystkich nieobecnych dusz (...) Tego dnia nadlatują i kołują człowiekowi nad głową, pukają w szyby, zwłaszcza na wysokich piętrach”. Już jakiś czas przedtem zupełnie nie można spać. Porównuje się siebie z tymi, co zostali zagazowani i tamci właśnie krążą nad człowiekiem całymi rodzinami, pociągami, miastami. Widok kurka od gazu we własnym, pustym mieszkaniu staje się wtedy bardzo kuszący. Tak łatwo zatrzeć granicę między nimi a nami. Kilka rozpoczętych już „prób” przerwały telefonny od przyjaciół, oczekujących przybycia na... wspólnie obchodzone święto. Kolejna — „musiała się udać”. Bohatera wspomnień ogarnęła już błogość, że nareszcie panuje nad swoim losem, że tak miło syczy gaz i że się wreszcie spokojnie zasypia. Ktoś jednak gwałtownie dzwonił do drzwi. Przyszedł Salata. Osobnik zewnętrznie bardzo podobny do ojca Henryka. Handlarz starzyzną, wypróbowany kanciarz i stały kupiec podartych łachów i rupieci młodego Grynberga. Gaz trzeba było wypuścić na mróz przez lufcik, a z Salatą jak zawsze się targować.

W książce są świetne portrety urzędników, wojskowych, artystów, pracowników sceny. Idę Kamińską, dyrektorkę teatru imienia jej matki — Estery Racheli — mogliśmy podziwiać ongiś w roli doktorowej w filmie „Pożegnanie z Marią”

według opowiadania Borowskiego. U Grynberga znajdziemy ciekawy portret tej niezwyklej kobiety, która teatr żydowski w Warszawie prowadziła od 1933 roku, a w czasie wojny wędrowała z nim od Lwowa aż do środka Azji. Autor pisze jednak tylko o jej powojennej działalności. O kierownicze teatru, grającego dla siebie i dla na pół pustych widowni. Kamińska umiała wydusić na taki nadmaterialny cel, jakies pieniądze od państwa i z zagranicznych instytucji, lawirować, układać nielatte stosunki z partią. Potrafiła zadbać nawet o to, by całemu personelowi znany był konfident nasłany przez UB i żeby donosił tylko o tym, co nikomu nie przynosiło szkody. Wielką aktorkę wygnał z Polski nasz marzec, ale tego czasu wspomnienia Grynberga już nie obejmują, sam zresztą pozostał na emigracji w USA już w 1967 roku.

Druga część „Życia osobistego” jest weselsza, mimo że opisuje — krótki zresztą — pobyt pisarza w łódzkim więzieniu. Bardzo mu potem smakowała wolność, nie mówiąc już o twarożku i jajkach na miękko w najbliższym mlecznym barze. Tym bardziej że był już po rozwodzie z... porucznikiem lotnictwa, przystojną blondynką, która dopiero co się zgodziła na zawarcie z nim fikcyjnego małżeństwa. Patrzeć na siebie nie chcieli, lecz na wymianie kawalerek między Łodzią a Warszawą ogromnie in obojgu zależało.

Książka w swojej zewnętrznej, fabularnej warstwie — bardzo, jak już wspominałem, atrakcyjna, zadziorna i lotrzykowska, jest w gruncie rzeczy jeszcze jednym opisem dramatów Żydów polskich. W jakim stopniu oceny pisarza są obiektywne, a w jakim nie — zostawmy to historykom.



RADA W RADĘ NR 5

Poziomo:

1) opera C. Orffa wg bajki braci Grimm, 4) złośliwa aluzja, 8) kres upadku, 9) taniec pochodzenia niemieckiego w żywym tempie, 10) niepełnoletni lasek, 11) siedziba rodu Tokugawa, 12) szczebelek w górę, 15) trzycyfrowa noga, 19) wybraniec spośród karcianych kolorów, 20) tropikalny krzew lub pnącze uprawiany w szklarniach, 21) gatunek, wartość, 22) przepływa przez Riazan, 24) wielki bęben turecki używany przez pułki janczarskie, 27) tytuł wysokiego dostojnika w XI i XII wiecznej Polsce, 30) srebrzysty metal, 31) muza z tabliczką z rytcem, 32) system górski w Azji Środkowej, 33) podwyższony pokład rufy okrętu, 34) przelupane drewno na opał, 35) między Półwyspem Arabskim a półwyspem Synaj.

Pionowo:

1) owad w sam raz na lep, 2) bania z ogródka, 3) krótki tekst na kope-

rcie, 4) kładka na rusztowaniach, 5) kojarzy się ze skarbem, 6) taniec Mroźka, 7) ludzka atrapa, 13) dach na słupach, 14) uosabia siły żywotne przyrody i jej piękno w mitologii greckiej, 16) żywotnik, 17) miasto nad Notecią niedaleko Bydgoszczy, 18) staropolski, smyczkowy instrument muzyczny, 19) najmniejszy z bawołów, 23) łowisko leśne, 24) np. kszysk lub dubelt, 25) narzędzie dla grawera, 26) spulchnia glebę za traktorem, 27) parę pretów na krzyż,

28) sepie, 29) ptak leśny z czubem na głowie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 47 utworzą hasło, którym jest myśl z pierwszego przemówienia prezydenta Roosevelta.

Rozwiązanie krzyżówki (hasło) prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji z dopiskiem krzyżówka „Rada w Radę” nr 5. Spośród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy NAGRODY.

UWAGA NAGRODY — NIESPODZIANKI!

■ **Krzyżówka nr 13.** Hasło — maksyma Tacyta: „Gdzie brak wiedzy tam rośnie podziw”. Nagrodę wylosował **Marek Sawicki** (Wydminy).
■ **Krzyżówka nr 14.** Hasło — maksyma Wergiliusza „Ustawiczna praca zwycięża wszystko”. Nagrodę wylosował **Bogusław Siedlarczyk** (Krośnica).
■ **Krzyżówka nr 15** (święteczna). Hasłem był fragment wiersza Marii Ilnickiej: „Dla tego co nam w nędz i trosk powodzi, zostaje jasnym, czystym i wspaniałym, łamię się z wami dziś opłatkiem białym”. Nagrody wylosowali: **Alicja Rutkowska** (Łosiny) żelazko na parę; **Elżbieta Gościlo** (Nowa Wieś) suszarkę do włosów; **Ewa Dudek** (Częstochowa) torbę turystyczną. Wylosowane nagrody wysyłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7
M ₂₇	A ₁₂	A ₄₄	P	R	Y	Y ₂₈
U	Y	D	N	A	A ₄₀	U
9	E	N	A	10	11	12
C ₁₀	23	7	M ₄₁	1	3	K
H ₄₇	130	E	D	14	G	K
12	13	14	15	16	17	18
A	W	A	S ₃₉	S ₂₉	T	O
I	I	25	A	T	U	A ₄₅
20	21	22	23	24	25	26
J ₃₅	A	S	M	I	N	5
T	F	22	23	24	25	26
24	25	26	27	28	29	30
B	A	R	A	B	A	N
E	9	Y	4	30	43	15
31	K	A	L	I	O	P
A	E	36	N	18	38	21
34	37	46	8	A	13	32